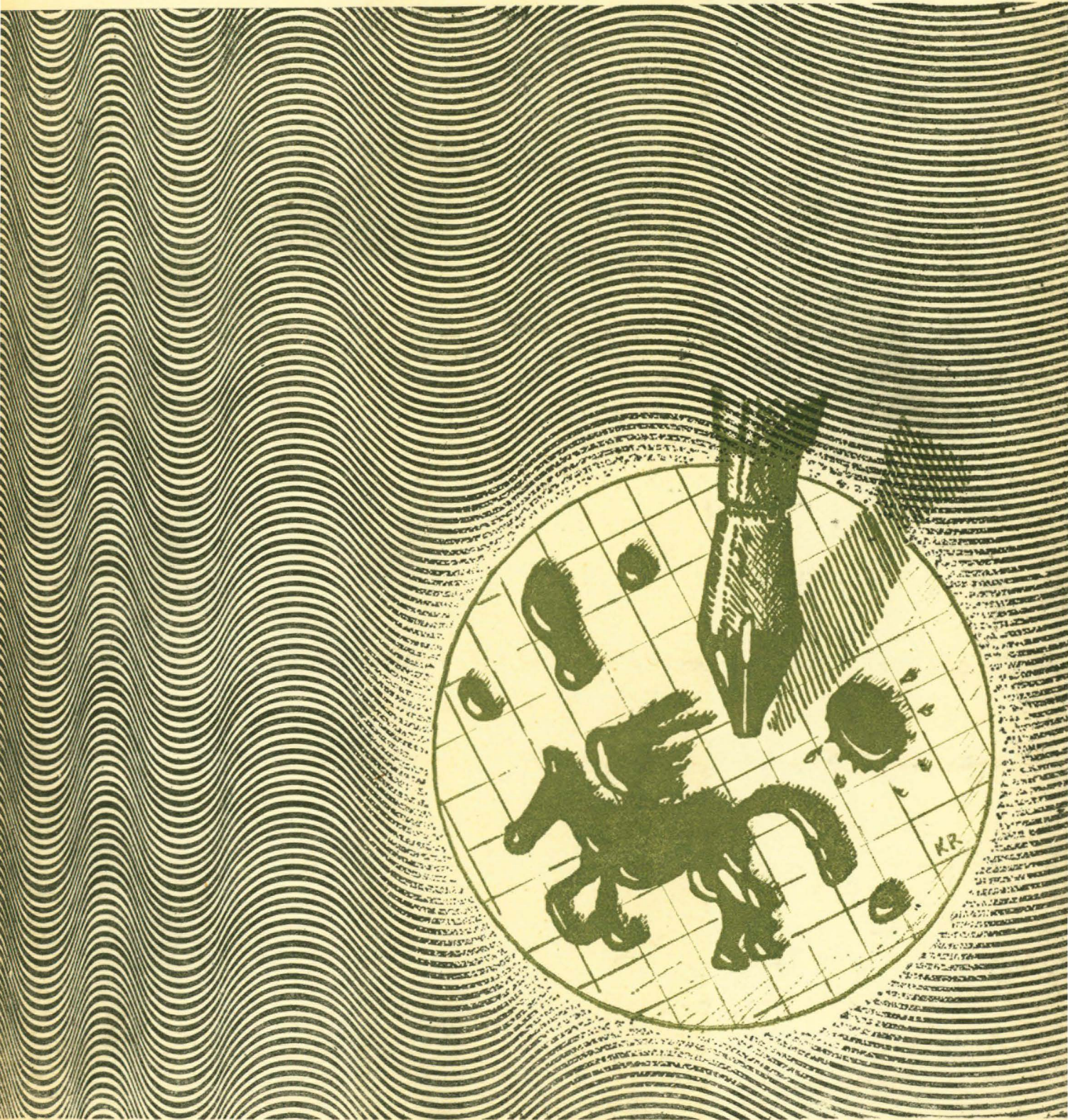
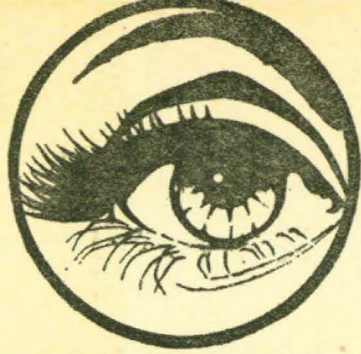


FAKTOR



JEDNODNIÓWKA KLUBU DZIENNIKARZY STUDENCKICH
ZARZĄD WOJEWÓDZKI SOCJALISTYCZNEGO ZWIĄZKU STUDENTÓW POLSKICH
W ZIELONEJ GÓRZE

NIE JESTEŚMY
BY SPOŻYWAĆ
UROK ŚWIATA
ALE PO TO
BY GO TWORZYĆ
I PRZETACZAĆ
PRZEZ CZASY
JAK SKAŁĘ ZŁOTĄ

K.I. Gałczyński

FAKTOR



ZAMIAST WSTĘPU

Z pewnością wielu, lub większość czytelników naszej jednodniówki zaskoczy jej monotematyczny charakter. Co wytrwali dostrzegają jednak fakt, iż w roku ubiegłym w marcowym wydaniu „Faktora” zastosowaliśmy podobną koncepcję — był to, przypomnę, numer poświęcony w całości studenckiemu ruchowi naukowemu w naszym środowisku. Jest więc w tym postępowaniu jakaś konsekwencja.

Wydanie w całości poświęcone literaturze nie wiąże się z faktem, iż — tak często dyskutowany — ruch młodoliteracki w środowisku okrzepł. Jestem daleki od tego twierdzenia. Uważam nawet, iż w sensie organizatorskim jest gorzej niż przed rokiem. Dlaczego? Ot, choćby znany — obecnie już z artykułów — Studencki Klub Poetycki „54”, który w obecnym wyglądzie nie spełnia żadnych funkcji na rzecz skupionych w nim — teoretycznie — twórców, jak i na rzecz publiczności literackiej, która potencjalnie winna tkwić w środowisku. Czyli, ani funkcji „do wewnątrz”, ani „na zewnątrz”, a jest to klub literacki, a nie np. grupa literacka, co przy trzymaniu się rozróżnień i definicji terminologicznych jest istotne. Istnienie Klubu „54” natomiast jest wynikiem działań i zabiegów, niestety, w omówionym kontekście sztucznych, kol. Eugeniusza Kurzawy.

Wśród nowych wydarzeń narodził się Studencki Klub Literacki „Kometa”, lecz owe narodziny nie mają jeszcze znamiona ani „zaistnienia”, a więc i trwałości.

Ilekoć staję przed dylematem: drukować wiersze czy nie, tylekoć myślę o tym, co z tego pozostanie? Poeci bowiem drukujący przychodzą, lecz później ich twórczość odchodzi, choć „poeci” pozostają, tylko inaczej już kreują właściwe sobie funkcje „wieszczów”. Ilekoć staję przed tym dylematem, tym częściej zastanawiam się nad problemem odpowiedzialności za to co się pisze, a więc szacunku dla samego siebie (tzn. poety piszącego). Redaktorowi, który puszcza to w świat nie jest bowiem obojętne co z jego decyzji pozostanie, iluż (poetów) właściwie zrozumie konsekwencje tej decyzji, iluż z tego zostanie Markiewiczów, iluż po debiucie z właściwym zrozumieniem uczestniczyć będzie w tworzeniu poezji.

Nieprzypadkowy jest zestaw propozycji składających się na prezentowane wydanie.

A więc: zestaw wierszy młodych poetów ze środowisk młodoliterackich całej Polski (drukują gościnnie).

A więc: kolumna poetycka studentów piszących z Zielonej Góry z wierszami Andrzeja Webera, Eugeniusza Kurzawy, Jerzego Rządckiego i Czesława Markiewicza. Są oni po debiucie prasowym, np. „Nadodrze”, są po debiucie w antologiach, np. „Moment wejścia”, „Zachłannie porywa nas czas”.

Poetą posiadającym znamiona własnej świadomości pisarskiej (pojęcie to łączę ze świadomym warsztatem, świadomą pracą nad wierszem, posiadaniem własnego stylu) jest Czesław Markiewicz, który jako pierwszy w środowisku studenckim dorobił się indywidualnego tomiku poezji („Modlitwa oszukanych” w serii „Pokolenie które wstępuje”).

W bloku poezji również kolumna Klubu Literackiego „Kometa”, gdzie poza założycielem Eugeniuszem Koniecznym piszą debiutanci.

Drugi blok materiałów w obecnym wydaniu stanowi ankieta literacka, której losy toczyły się różnie, a która inspirowana była — według wstępnych założeń — mającym się odbyć w Zielonej Górze Ogólnopolskim Spotkaniem Najmłodszej Literatury. Do spotkania nie doszło, wypowiedzi — naszym zdaniem ciekawe — pozostały. Zatem drukujemy. Ankieta stawia dość istotne pytania o istnienie, a właściwie o szansę (potrzebę) wyodrębniania kategorii pokolenia. Z pokoleniami jak wiadomo zawsze był kłopot, i nie tylko z ich periodyzacją (bo cóż, zawsze to niestety zlepek roczników), lecz — twierdzą — zawsze pozostanie to frapujące zagadnienie socjologii literatury. Ma więc rację Jarosław Broda pisząc, że rażniej wchodzić do literatury pokoleniami, choć wyodrębnianie tej kategorii wymaga perspektywy. A co pozostaje wiemy, choćby po refleksji nad „pryszczatymi”, „współczesnością”, „hybrydowcami” czy „nowofalowcami”. Tu margines: kontynuacją książek poetycko-pokoleniowych jest wydany ostatnio „Spór o poezję” autorstwa Paźniewskiego, Piskora, Sławka i Szuby tworzących grupę „Kontekst”.

Trzeci blok drukowanych materiałów to próby eseistyczne, choć już tematycznie z pewnością nie młodoliterackie.

Cóż więc oto ów „Faktor”. Poczekajmy na opinie.

ANDRZEJ BUCK

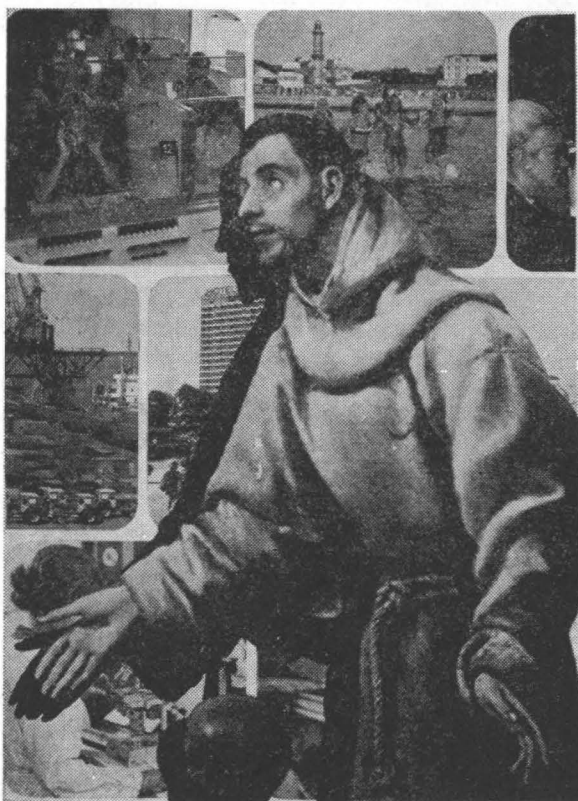
Wojciech Gieryski

Zabawa

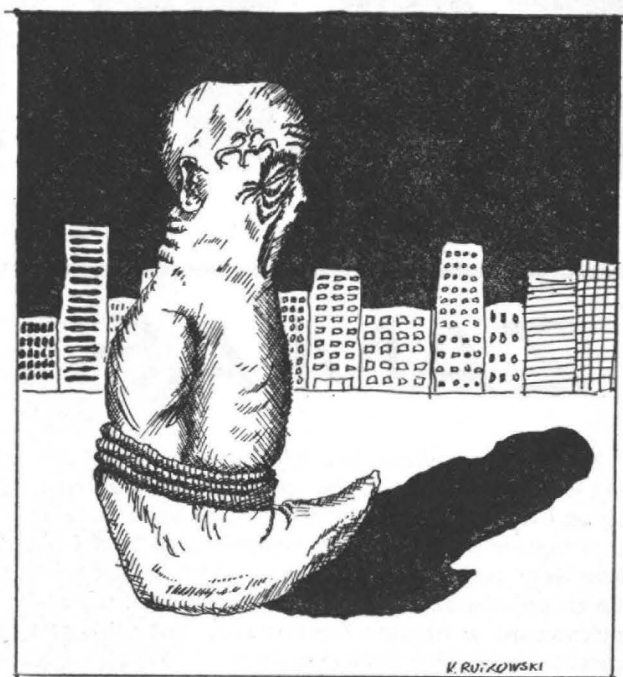
najczęściej piszę gdy mi źle
także po letniej gwałtownej ulewie
kiedy przenika mnie ciepława wilgoć
lub gdy w pejzażu wspaniałego świata
upodłonego zobaczę człowieka

wtedy urządzam okrutną zabawę
wcielam się w niego
udaję jego ból
aż przychodzi naprawdę

potem piszę wiersz
a tamten człowiek odchodzi



K. RUTKOWSKI



K. RUTKOWSKI

OJCZYZNA

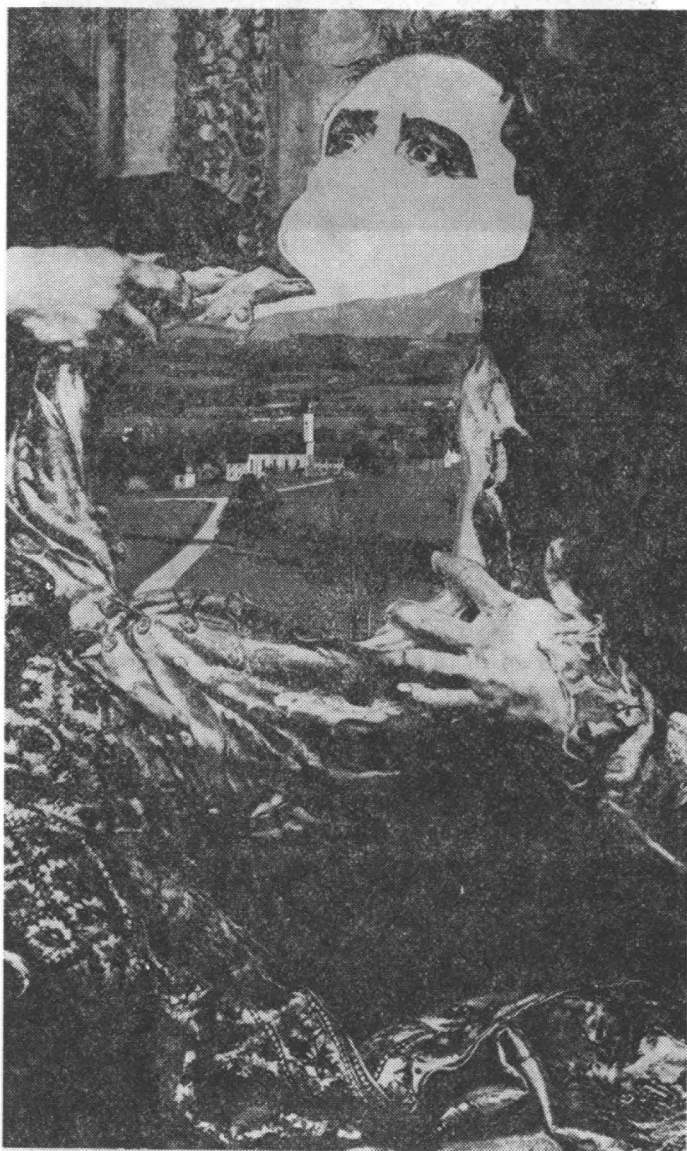
nie znoszę poetyckich niedzielnych słów
a jednak teraz muszę je wychłęptać
więc porzekadło pierwsze: Ojczyzna
nie potrafię jej wielbić ponad mrówkowcami
najwyżej lepka na języku słodycz
najlepiej kiedy widzę Dar Pomorza
(zawsze biała rozwarta spowiedź przeszłości
i biały wieje wiatr kosynierów)
więc dzisiaj widzę słodką Gdynię
z korytarzami sklepów: żółte od zazdrości
i widzę także pulchne wzgórza Bieszczadów
ze zwariowanym napisem: bywają niedźwiedzie
i te przeczyste strumyki ciekące
z wysokich czoł jak nitki włosów

moja Ojczyzna — pomiędzy rzekami
co mają brudne zaszlamięte gardła
gdy piszę o tym — słowo jest czyste

Ojczyzna — siostra podobłocznych racji
która nie spada na ziemię kamiennym ptakiem

Wojciech Gieryski

Przypływy, odpływy...



To pyszne oczarowanie słowem
pryska czasami jak tęczowa bańka i
w gardle suchość, grudy w oczach —
za wszystko trzeba płacić smutkiem.

Już nie potrafię różą zmysłów
doświadczać smaku wody, cudzej skóry.
Zawsze nade mną kret poezji,
co drwiącym światłem porażonych oczu
przenika każdą drzazgę, każdy zatrzask

(Nawet kruche lalki zamknęły na klucz
szorstką purpurę pulsujących ciał.)
rzeczy.
wiolinowy

Więc dokąd płynie ta rzeka słów,
armada zachłanności pragnień, plastikowych
wzruszeń?

Ku jakiemu morzu, jakie użyznia piaski, ile
zdobywa dla mnie obszaru wolności i
jaki jest jej kolor, czy się pod koniec
nie zachłynie przeciwko mnie, srebrną
odnosząc klęskę?

Znam błękitną sadzę rachunków sumienia, to
sumowanie etycznej bieli z natarciem

domyślam się, co wynika z buntów,
i odpływów krwi serdecznej, z niepokoju
skały egoizmu; z anielskich osaczeń baśnią
z pogardy tak zapiekłej, że aż niebieskie
z iskier wtartych w podświadomości mroczny
sen.
mahoniui,
z przypływów
drżących
Andersena,
wymioty,

Owa człowiecza fascynacja czasem
odpada ode mnie jak kolorowa glina
i stoję absolutnie bezbronny, niczego

jak ktoś wygnany z muszli edenu i wiem, że
muszę wszystko zaczynać od nowa.
niepewny,

Znam chłodny wiatr smutku.
Za wszystko trzeba płacić nikomu. Nikomu.

K. RUTKOWSKI

Renata Kiszczak

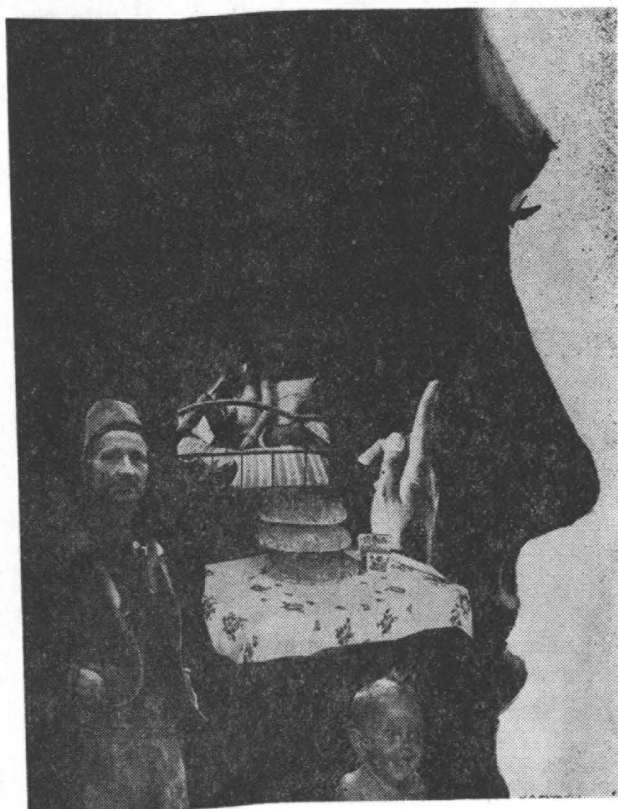
Dokąd...

pod wielkim
Napięciem Ciszy
szukamy schronienia gwiazd

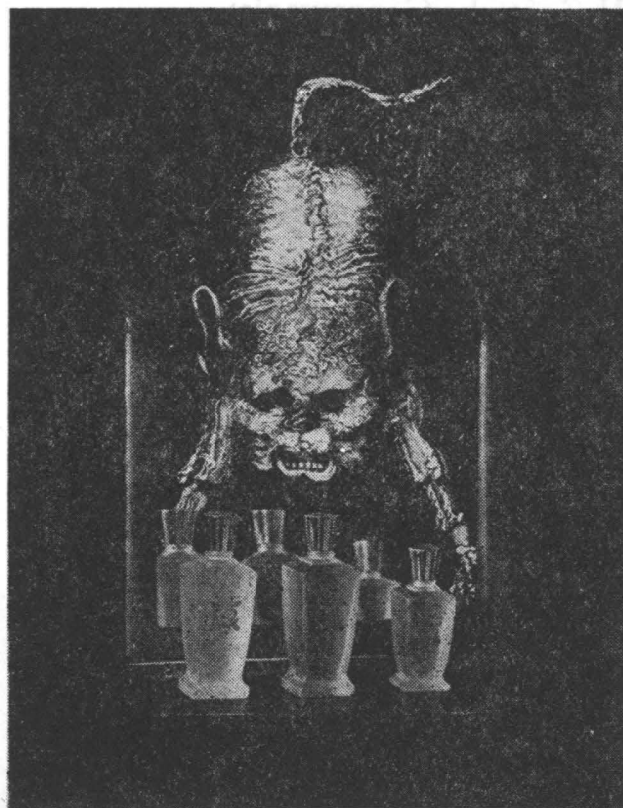
w naszych postaciach
tyle krwi co nadziei
wiary ile strachu

moda na przemoc i seks
wiosna jak warkocz
wokół szyi
i dobroć — talizman z koralu
ukryty gdzieś

na pytanie dokąd
masz dwoje rąk
człowieku i serce



K. RUTKOWSKI



K. RUTKOWSKI

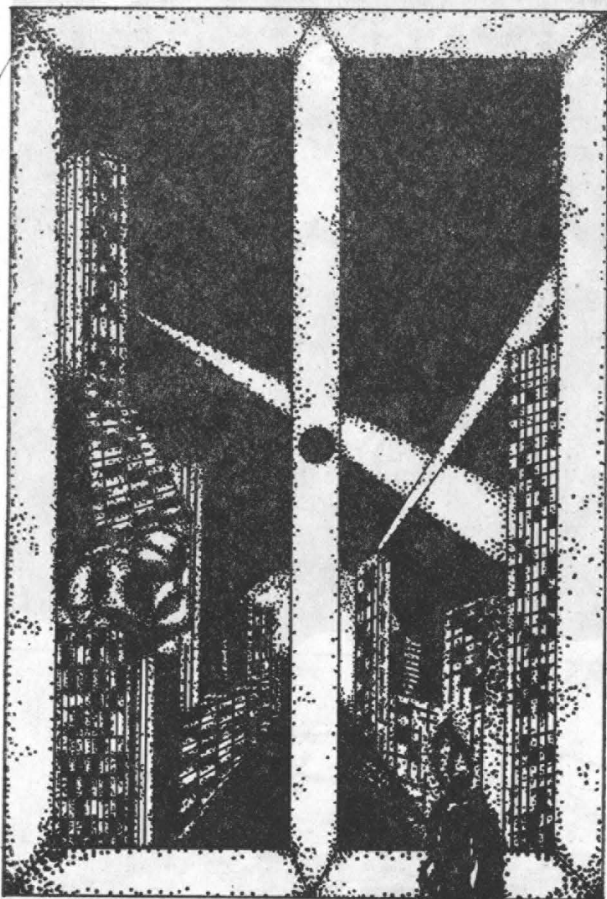
Andrzej Kirko

Powierzchnia pokoju trzy na cztery

chodzimy z zaawansowaną ciążą buntu
cóż z tego że uniwersalne środki antykoncepcyjne
w kształcie znanym dostarczono
naszej świadomości

zbielały już myśli naszych poprzednich twarzy
na widok plutonu egzekucyjnego
który dobija się do zamkniętych na klucz drzwi
tu
w czterech ścianach wypełnionych po brzegi
przygotowano nam umieranie w kilku wersjach
do wyboru

okno lustra na świat nosi ślady
licznych poparzeń i jest przysłonięte już
zabrudzoną firanką



T. MAZUR.

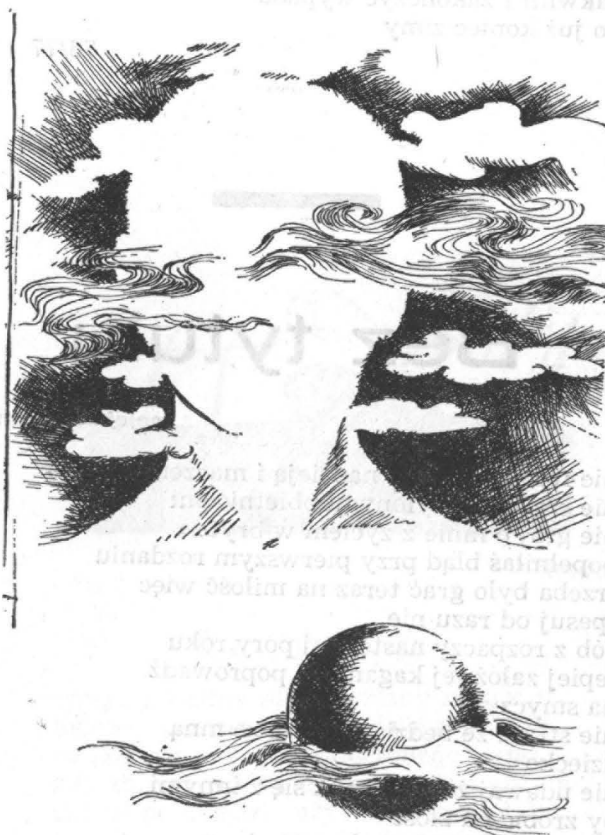
Tadeusz Ziotorzycki

Siedem bezsennych lat

zasnąłem
— było to tydzień temu —
i ujrzałem jak stoisz i rośniesz
aż oczy zaćmione obłokami przestawały widzieć
lecz wzrost wciąż trwał
i wyteżały się wszystkie mięśnie w walce
z szalonymi obrotami nieba
aż zaćmione oczy odnalazły tajemną nocną drogę
słońca
które cicho szeptało:
— strzeż się nadziei —
a ty będąc przy nadziei poczerwieniałaś i zbladłaś
i już był wschód słońca
ale Ty
wciąż jesteś a dzień
to tylko Twoja nagle pobladała twarz

☆☆☆

o 24 zaczął się dzień przejściowy
zaczął się śpiewem syren
ludzie mówili, że to karetki rozwożą po ulicach
bezgwieздną noc
a ja mimo to przeczuwałem jasność
której nie potrafiłem narysować ani opisać
aż telefony zaczęły wydzwaniać godziny
przejściowe
przez które mogłem przebiec
lecz syreny fałszowały i z piskiem
opon zajechał mi drogę
ubrany w niebieski fartuch pogotowia
Władca Much
chciałem biec dalej
ale on przeskoczył wiersz pytaniem
— Czy dobrze się mną zaopiekujesz?



N. HANS

Mirosław Kościński

Zima

FRAGMENT POEMATU

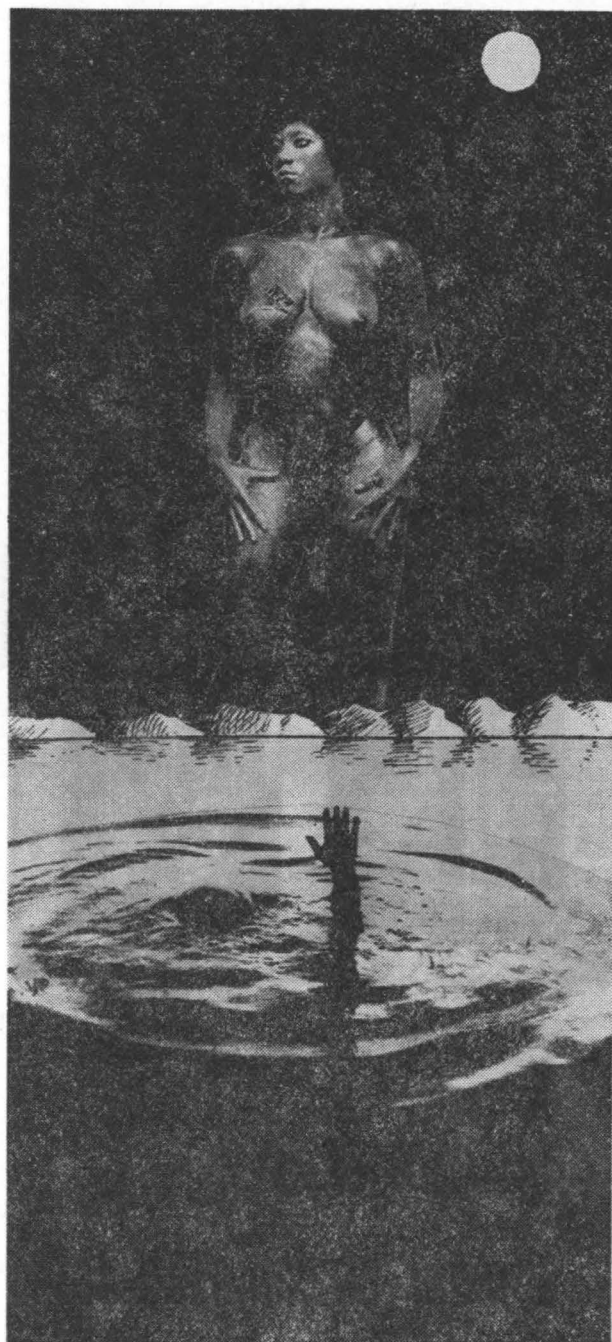
może nas wreszcie skaleczy dotkliwie
zawieją wieczorną obietnicą zimy co
wejdzie przez ciekawą szczelinę z sumieniem
i na prześcieradle roziskrzy zbyt świeże
wspomnienia lub położy w dryfie
odmrożone ciała do kuchennej lodówki
by czułość zakrzepła w nadchodzącej
wiosnie prześcieradło należy już wyprać
z miesięcy świątecznych gdzie zamiast
róż ściętych kosiarką uniesień dla poczęcia
dziecka plenią się chwasty ukochanych
kłamstw tak wędnie nam miłość w
namietnym ogrodzie którą trzeba włożyć
w zakurzone książki jeszcze w przyokiennym
lesie jak zraniona sarna cicho szron
zakwilił i zakończyć wypada
bo już koniec zimy

76/77

Bez tytułu

mojej dziewczynie

nie rokuj o mnie z nadzieją i marzeniami
nie szafuj pomyłonymi obietnicami
nie graj o mnie z życiem w brydża
popęłniałaś błąd przy pierwszym rozdaniu
trzeba było grać teraz na miłość więc
spasuj od razu nie
rób z rozpaczyny następnej pory roku
lepiej załóż jej kaganiec i poprowadź
na smyczy
nie strasz że będziesz miała ze mną
dziecko
nie udawaj że puszczasz się z innymi
by zrobić na złość
nie stawiaj mnie pod prysznicem
czułości i tak w lewej kieszeni
noszę granat i w każdej chwili mogę
go wrzucić do serca by zdławić nie
wylewaj miłości na podłogę to
tylko skruszone słowa do wieczornej
herbaty
nie spoufalaj się z poezją to też
kobieta i kiedyś wydrapie ci oczy



K. RUTKOWSKI

nie wysyłaj kopert zaklejonych szczytowaniem
moja codzienna canossa przed skrzynką
pocztową ust dawno minęła
nie prowokuj piersiami przy których lampy
uliczne puszczają się światłem i tak nie
przekroczysz drutu kolczastego serca
nie dawaj mi pieniędzy bo przepiję nie
rób tylu głupich rzeczy przecież nie dam
się osiodłać żadnej babie mimo że
cholernie kocham

Mirosław Kościeński

PANI

erotyk

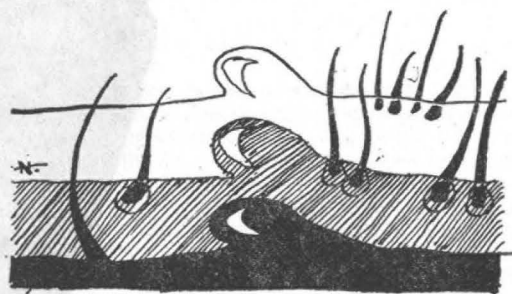
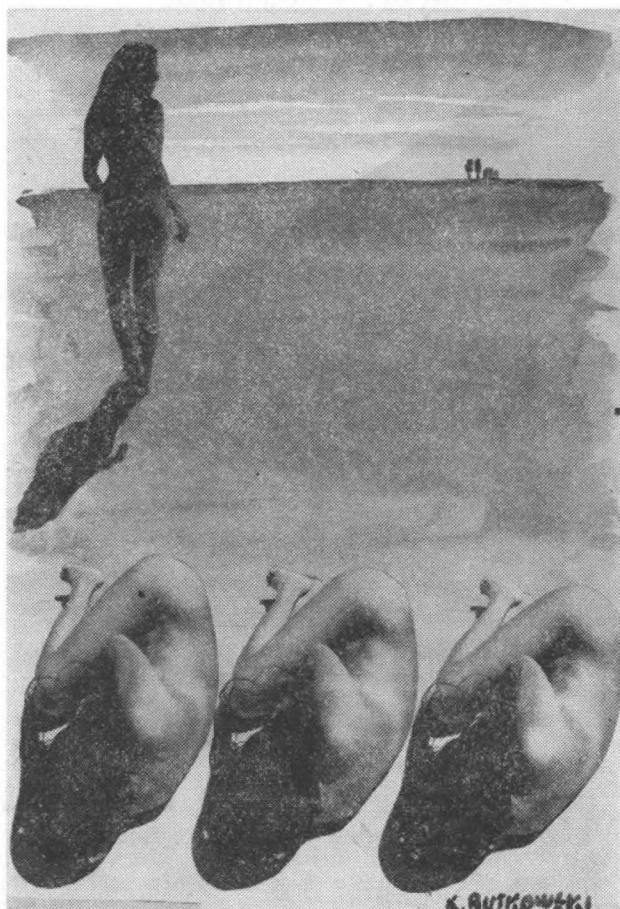
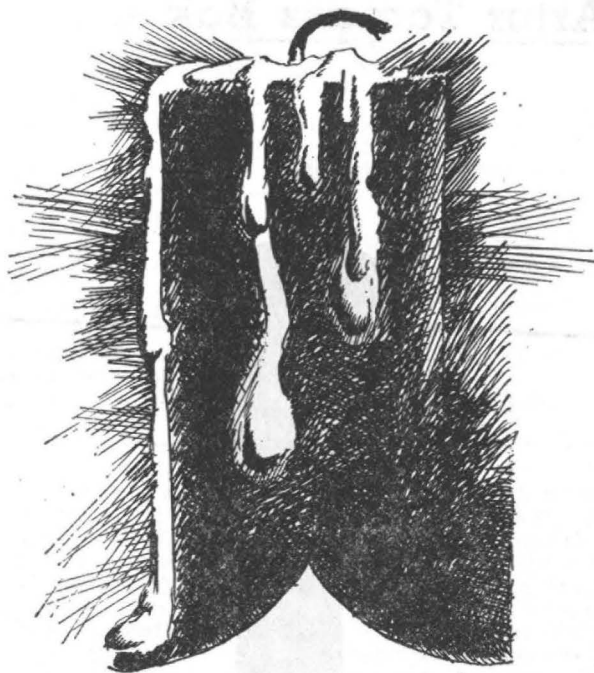
ostre skrzypce łamanej kołdry kiedy wchodzisz w
rozebraną zachłanność erotyka z głupią mordą
księżycą i alergicznym staruszkiem pokojem
bezwstydnie podpatrującym przez dziurkę czterech
ścian te dwadzieścia dwa lata są zaufaniem
bez pokrycia my: trotuar namiętności albo szafot
— z wielką wprawą w naszych rękach szaleją

kilometry

niepokoju aż kipi wieczór co pewien czas

w przerażeniu

widzę twoją młodość ściekającą z łóżka ale róbmy
swoje tańczysz pode mną gdy wkładam w uda
ostry sprzeciw tylko tego chciałaś zaślinione
dziedzictwo to zbyt nagle czułość: ślepnę mgłą
jesteś moją codzienną k
kocham



N. HANS



erotyk nasenny błyskawiczny zamek
lodowej przestrzeni puścił się czułością
na północny biegun zmęczonego ciała
gdy zbliżają się święta i grudzień ulicami
chodzi po kołędzie używając chusteczki
tej zakatarzonej zimy kiedy wszystko
się myli nawet ty idąca po zeszlonej
jezdni wprost w szalik klatki schodowej
z tym samym numerem i gdy
nasza naostrzona miłość to goniąca
oddech sfera obnażenia po wigilijnym
stole łóżka przy którym spożywamy
głodni dalekich rejsów w dotyk postne
cudzołóstwo zimowych wieczorów

Artur Tomasz Bok

OBRAZKI NIE Z WYSTAWY



To prawda, że jesteśmy smutni
jak późna jesień.
Ja piszący wiersze,
mój ojciec podążający do skupu
butelek i makulatury,
moja matka pełna podróży
rozstrzęsionych rąk,
mój pies który nigdy nie powrócił,
choć z oddalenia wyje.
To prawda, że jesteśmy smutni
jak pusta sień
i pokój w którym był
mój pies, gdy oddychałem
najwyższymi dźwiękami fletu.

PRZEBACZCIE POECIE

Przebaczcie poecie, że
skórę ma starszą
od juveniliów,
że włos każdy rozdarty
i podarte spodnie,
i że czasami
jest za bardzo sobą,
nawet wtedy, gdy nie zapisuje,
załamany głosem,
pękniętego wiersza.

K. RUTKOWSKI

DYSKUSJA

Pytania, z którymi zwróciliśmy się do poetów i krytyków najmłodszego pokolenia naszej literatury, brzmiały:

1. Czy można mówić o powstającym nowym pokoleniu; na ile adekwatne jest w stosunku do poetów roczników 1950-57 określenie „pokolenie podwyższonej świadomości (bądź samoświadomości)”?
 2. Czy obecny nieprofesjonalny ruch wydawniczy (wydawnictwa młodzieżowe, studenckie, amatorskie) jest przejawem rzeczywistej działalności poetyckiej poszczególnych grup i pojedynczych twórców, w jakim stopniu jest on adekwatny (i czy w ogóle) do zapotrzebowania na rynku literackim?
 3. Czy można mówić o podszywaniu się pod rolę poety; na ile prawdziwe jest stwierdzenie, że niektórzy poeci, gdyby nie byli poetami, byłiby „nikim”?

Spośród wypowiedzi, które nadeszły z całej Polski wybraliśmy najciekawsze i najbardziej reprezentatywne. Zachęcamy również naszych czytelników do wzięcia udziału w dyskusji o najmłodszej literaturze.

REDAKCJA

JAROSŁAW BRODA — WROCŁAW

1. Do literatury wchodzi się pokoleniami... głośniejsze, raźniej i wygodniej. Stwierdzenie to jednak nie wystarcza do powstania prawdziwie pokoleniowej formacji. Mamy ostatnio do czynienia z następującym zjawiskiem: poeci — aby głos zabrzmiał doniośniej — wolą mówić zamiast „ja i ty”, „my i oni”.

Kiedy mam odpowiedzieć na pytanie: czy można mówić o narodzinach nowego pokolenia literackiego, ogarnia mnie nieufność wobec samego zagadnienia. Zastanawiam się bowiem, czy istotnie trzeba o tym mówić jako o kwestii zasadniczej dla obecnej sytuacji naszej literatury; bo to, że można — nie ulega wątpliwości. Kwestia ta nie posiada dla mnie istotnej wagi z kilku powodów. Biologiczny rytm rozwoju społeczeństwa czyni naturalnym pojawianie się twórców posiadających coraz to świeższe metryki urodzin. Jest to więc fakt zbyt oczywisty, by mógł stanowić o ocenie, czy choćby o określeniu danego zjawiska.

Ponadto jeśli w krytyce, bądź historii literatury używa się pojęcia „pokolenie”, to zwykle z pewnej perspektywy, patrząc na dane zjawisko jako na pewien zbiór dokonanych twórczych.

Dystansu jeszcze nie mamy. Cegielka historii literatury jest dopiero w stadium formowania. Przeżycia pokoleniowego nie było, choć niewiele do niego brakowało. Nie rozdziłbym więc nikomu akuszerowania przy fikcyjnych narodzinach „nowego pokolenia”, gdyż rola to zaiste niewdzięczna. Odradzałbym również samym twórcom urodzonym między 50-ym a 57-ym rokiem pozorowania takich narodzin. W obecnej sytuacji POKOLENIE mogłoby się stać ciepłym kojcem, w którym można by się co prawda wygodnie ułożyć i z niego warczeć na poprzędków, lecz taka postawa zakrawałaby na szczeniactwo.

Roczniki, których dotyczy ankieta wydały już poetów, nie potrzebujących na szczęście wtłaczania swej twórczości w żadne sztuczne ramy. Poezja Marka Bieńskiego, Antoniego Pawlaka, Krzysztofa Lisowskiego, Andrzeja Kaliszewskiego, Urszuli Małgorzaty Benki, czy wręcz czekającego na debiut Leszka Budrewicza, choć nie mając wspólnego mianownika — różnorodna, pozwala z wielką nadzieją czekać dalszego rozwoju polskiej poezji. Utwory wymienionych poetów zaświadcza o ich (twórców) wysokiej świadomości: obywatelskiej, artystycznej i, co ogromnie istotne, czysto ludzkiej.

Zagadnienie świadomości artystycznej najdobitniej chyba mówi o braku jednolitej formacji wśród debiutantów ostatnich lat. Z jednej strony istnieją wymienione wyżej (w końcu bardzo różnorodne) zjawiska, z drugiej zaś przedziwna lawina manifestów, których autorzy licytują się w głoszeniu coraz bardziej piramidalnych bredni. To drugie zjawisko mogłoby świadczyć o zupełnej dezorientacji „pokolenia”, a nie o jego rzekomej podwyższonej świadomości. Mówiąc nawiasem, mam cichą nadzieję, iż pisanie po zbawionych głębszej myśli manifestów znalazło już swoje dno w postaci manifestu tzw. grupy „Wobec”, drukowanego w „Młodej Sztuce” (15 IX 1977).

2. Wydawnictwa nieprofesjonalne. Nie mogą co prawda konkurować na rynku literackim z oficjalnymi wydawnictwami, posiadają jednak co najmniej jedną ogromną zaletę. Jest to swoista spontaniczność, brak sztampy. Nieprofesjonalne wydawnictwo zawsze stać na odwagę, na ryzyko nowatorstwa, którego często brak wielkim wydawnictwom. Nie będę się rozpisywał o dorobku studenckiego ruchu edytorskiego. Wystarczy przypomnieć suplementy do „Orientacji” czy „Konfrontacji”, serie poetyckie pod redakcją Jerzego Leszina, czy zupełnie cudowną serię poetycką wydawaną ostatnio w Gdańsku. Ta ostatnia, jeśli chodzi o stronę edytorską, nie ma sobie równej w ogóle na rynku wydawniczym. Czy wydawnictwa te są wyrazem autentycznej działalności twórczej poszczególnych środowisk? I tak, i nie. Generalnie jednak uważam nieprofesjonalny ruch wydawniczy za niezwykle ważny i, jeśli w danym środowisku istnieje, dający pełne możliwości wstępnej prezentacji. Tam, gdzie nie ma żywej wymiany myśli, zaczynają one wędznąć, a na tym chyba nikomu nie zależy. Uważam także, i nie ja jeden, że istnieje bolesny i wręcz żenujący brak studenckiego pisma artystycznego-literackiego. Takiego ogólnopolskiego organu młodych twórców. Brak papieru nie może być w tym wypadku argumentem, gdyż o wiele korzystniej oszczędzać na biurokracji niż na kulturze.

3. Czy jest możliwe podszywanie się pod rolę poety? Oczywiście, i jest to problem bardzo dziś istotny. Trzeba go jednak nieco przeformułować. Nie idzie tu przecież o sprawę grafomanstwa, szkodliwego wprawdzie lecz zawsze dającego się zdemaskować. Sprawa dotyczy modelu, stereotypu poety-artysty, jaki funkcjonuje w świadomości społeczeństwa, z jednej, a samych artystów, z drugiej strony. Jest to zresztą sprzężenie zwrotne. Z naszej tradycji płynie przekonanie społeczne, iż poeta jest jednostką godną wszelkiego szacunku i uznania dla swych przymiotów duchowych. Ma to swoje uzasadnienia historyczne, które wszyscy znamy. Dziś jednak możliwości oddziaływania poety na świadomość narodu z wielu względów poważnie zmalały. Pozostały zaś relikty szczególnego uprzywilejowania poety. W ten sposób w świadomości sporej grupy, nie tylko młodych pisarzy, pojawiło się przeświadczenie o ich rzekomej wyższości, stąd tylko, że pisują wiersze. Tego typu nieporozumieniom i często cwanictwu trzeba „dawać odpór”. Może się bowiem zdarzyć, że ludziom znudzi się w pewnym momencie obdarzanie zaufaniem artystów nadużywających tego kredytu. Jeśli to nastąpi — poezja straci rację istnienia. Trzeba sobie jeszcze raz przypomnieć o odpowiedzialności za własne słowa. Niech będą takie, aby można je było potwierdzić w każdej chwili życiem. Ważne to szczególnie, gdy niosą do czytelnika jakąś istotną deklarację. Najpierw się jest człowiekiem a potem artystą i nie da się człowieczeństwa pozorować pisaniem wierszy. Nie ma takich poetów, którzy gdyby nie pisali to byłiby nikim. Taka sytuacja jest niemożliwa. Są zaś tacy, którzy będąc nikim — udają poetów! W sumie chodzi o jedno — bądźmy uczciwi wobec tych, do których mówimy, którym się zwierzamy, których próbujemy czasem niepokoić, a wtedy nam uwierzą. Inaczej pisarstwo stanie się ironii godną szarlatanerią.

GRZEGORZ DZIAMSKI — POZNAŃ

1) Nie jestem pewien, czy korzystne jest, aby krytyka literacka (właśnie krytyka, raz jeszcze to zaakcentuję) posługiwała się kategorią pokoleń. Jeżeli bowiem można rozdzielić teorię literatury i bezpośrednie realizacje, praktykę artystyczną, to w przypadku krytyki zabieg taki jest niemożliwy, a przynajmniej sztuczny. Wszelkie konstatacje krytyczne bardzo szybko przyswajane są przez poetów, artystów w ogóle i włączane przez nich do metaartystycznej świadomości. Stąd bardzo źle się dzieje wówczas, kiedy osnowę tej świadomości tworzy pokoleniowa odrębność, implicite zakładająca wnoszenie przez nową generację nowych wartości artystycznych. Jeszcze gorzej, gdy rytm pokoleniowych przemian ujmujemy się w klasycystyczno-romantycznej opozycji Juliana Krzyżanowskiego, bo wtenczas wchodzące pokolenie nie tyle ustala własną hierarchię wartości ile poprzez bezpośrednich poprzedników zostaje w swych wyborach limitowane, jeśli nie determinowane. Zręby nowej poezji tworzy się w opozycji wobec poprzedników i niejako dopiero poprzez tę optykę dokonuje się dalszych wyborów różnorodnej tradycji. Wszystko to ogromnie zawęża, ogranicza działalność literacką młodych i to nie tyle do obszaru sztuki ile do życia literackiego, „art worldu”, że posłużę się określeniem Swidzińskiego. Zapoznaniu ulegają kwestie podstawowe, pytania o społeczny status, miejsce sztuki, jej rolę, zadania, odbiór, cała bogata meta-refleksja artystyczna składająca się na wybór ideowy w sztuce. Obserwujemy powoli załamywanie się modelu awangardowego sztuki narodzonego w romantyzmie i trwającego bez mała do lat 70-tych, gorączkowe i fascynujące poszukiwania nowego modelu sztuki: sztuka kontekstualna, prywatna, „punkt zerowy”, „artysta jako technolog procesów twórczych” itp. Z tych istotnych problemów jakże mało dociera i znajduje odbicie w realizacjach poetyckich (ostatnio coś z tych dylematów spotkałem u A. Pawlaka). Jakże mało młodych poetów zastanawia się nad fenomenem Wołka Moczulskiego. Można tworzyć „królestwo poezji” z całym dworem i rzednącymi szeregiami wyznawców, oczywiście, można przekonywać, że poezja w dzisiejszym świecie komercjalizującym się z niesłychaną szybkością jest jedyną prawdziwą wartością, że jej interior będzie się systematycznie powiększał o tych, którzy zniechęcają się zhomogenizowanymi produktami kultury masowej. Można tworzyć Centra Literackie i skupiać w nich młodych piszących, bo tych długo jeszcze nie będzie brakowało, długo jeszcze podaż przewyższać będzie popyt i nieprędko to się zmieni (może wcale nie musi się zmieniać). Praktycznie przecież w dzisiejszych realiach, młodym ludziom marzącym o szybkiej karierze, szybkim uznaniu społecznym pozostaje sport, muzyka pop, aktorstwo i poezja. Ale, czy traktując poezję jako środek do „bycia poetą” można rzeczywiście nim zostać i dalej, czy być poetą to znaczy czytać o sobie w „Twórczości”? Oczywiście, że nie, ale wiedzieć o tym, to jeszcze za mało, stanowczo za mało.

Czy rocznik 1950–1957 będzie pokoleniem „podwyższonej świadomości”, nie wiem. Wiem tylko, że być musi, jeżeli zamierza zaistnieć społecznie.

2) Myślę, że jest to objaw pozytywny, a w każdym razie na pewno nie szkodliwy. Więcej, wydaje mi się, że każdy, kto czuje się na siłach, winien wydać niskonakładową książkę, aby mógł zwerbalizować w niej siebie.

3) W estetyce niekiedy spotyka się rozróżnienie na „osobowość” i „osobowość artystyczną” twórcy — nie wiem, na ile jest to przydatne zawodowym estetykom, ale zapewne coś tam im pozwala wyeksplikować. Osobiście uważam, że aby być poetą, trzeba najpierw być człowiekiem, a więc kimś. Tym niezwykle ważnym truizmem chciałbym zakończyć swą wypowiedź, bowiem odpowiedzi na problem sygnalizowany w pytaniu, udzieliłem już wcześniej, pisząc wyżej o możliwościach kariery młodych, co jest na tyle smutne, że nie chciałbym tego przy tej okazji dalej rozwijać.



Rys. L. KANIA

ZBIGNIEW W. FRONCZEK NAŁĘCZÓW

1) Oczywiście, można mówić o nowych pokoleniach. O pokoleniu 1950–57 również. Nie miałbym nic przeciwko temu, aby co pięć lat powstawało nowe pokolenie, a jeśli jest potrzeba, nawet co dwa lata. Sprzeciwiałbym się jedynie, by każdy nowy rocznik nazywać pokoleniem. Nie sprzeciwiałbym się określeniu „Pokolenie podwyższonej świadomości”. Proponowałbym do poetów roczników 57–60 określenie „Pokolenie zawyżonej świadomości”.

2) Wypowiadałem się kiedyś jako przeciwnik wydawnictw nieprofesjonalnych. Bawiły mnie informacje, że w Kieżnicy Jarej przy wydatnej pomocy sołtysa udało się nakłonić związek kynologiczny do wydania wierszy Jana Augusta Ptysia. Trudno jednak nie zauważyć zalet tego ruchu. Odciaża wydawnictwa profesjonalne, zapewnia szybki druk co przy niecierpliwości młodych jest najistotniejszym argumentem. Jeśli zdobędzie się zgodę na druk utworów w nieprofesjonalnym wydawnictwie to utwierdzi twórcę w przekonaniu, że nie ma rzeczy niemożliwych. Niskie nakłady chronią przed zalewem grafomanii, nie bulwersują szerokich kręgów czytelnicznych, nie zmuszają do zastanowień, czy autor błyszczy światłem własnym czy odbitym.

Czy jest zapotrzebowanie na takie wydawnictwa?

Jest wielkie zapotrzebowanie wśród piszących. Czy jest zapotrzebowanie wśród czytelników tego nie wie nawet plutonowy Adam Oczo.

3) Niekiedy gdyby nie byli piosenkarzami, piłkarzami czy poetami byłiby drwalami, murarzami, urzędnikami. Czy byłiby nikim? Być może nie będąc poetami, byłiby nieco ubożsi, mniej marzycielscy. Bo napisany wiersz to jak kupon toto-lotka. Daje szansę. Niewielką, ale daje.

Zdarzają się historie, że urzędnicy piszą wiersze i zdarzają się historie, że te wiersze są drukowane. Czy podszycują się pod rolę poety?

Znam ludzi, którzy są poetami chociaż piszą słabe wiersze. Znam takich, którzy są sprawni w ustawianiu wierszy, ale poetami nie są i nie będą. Więc może ci się podszycują?

Mniemanie, że cierpi się na tę piękną chorobę pozwala łatwiej żyć. Wybaczę sobie słabości, można pozwolić na pielegnację kompleksów, zmusić innych do zastanowień nad własnym postępowaniem. Niekiedy jest się jednak zmuszonym do odpowiedzi na infantylne pytania.

Jerzy K. Misiec - Lublin

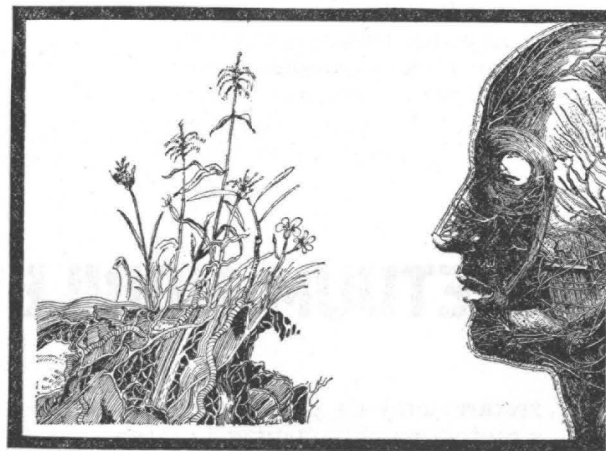
1. Owszem, można. Pokolenie powstaje a raczej ustępuje. Nie wiadomo tylko dokładnie, jakie cyferki przy nim postawić. Czy jest to jednak pokolenie w sensie populacyjno-historycznym? Chyba nie. Jest to raczej grupa osób debiutujących i wchodzących w obieg literacki na tle określonych zjawisk zarówno z dziedziny literatury jak i zdarzeń społeczno-politycznych determinujących w poważnej mierze światopogląd tej grupy autorów. Towaryszą temu różne zabiegi formalne jak działalność wydawnicza, określona tematyka kursów, zjazdy, seminaria itp.

Czy podwyższyła nam się świadomość (samoświadomość)? Ot, i problem. Jak to zmierzyć? Jedno wydaje mi się pewne. Poeta — moim zdaniem — to facet o cholernej podwyższonej samoświadomości. Jeżeli jednak samoświadomość przekracza pewne granice, grozi to szaleństwem.

To tyle o poetach roczników 1950-57.

2. W większości nieprofesjonalny ruch wydawniczy jest przejawem działalności animatorów życia literackiego. Często jest również świetnym poligonem do grafomanów. Mimo tego jest potrzebny. Choćby dla samych piszących. Człowiek jest spragniony samorealizacji.

3. Hm. Podwórkowy skrzypek może się podszywać pod rolę artysty choć wątpliwym jest jego udział w konkursie Wieniawskiego. A swoją drogą można być poetą i być nikim". Kto powiedział, że poeta to już „ktoś”? Bez megalomanii, panowie. Koniec.



Rys. L. KANIA

Mirosław Walczak - Poznań

1. Każde pokolenie (ruch literacki uznany przez krytyków i współtwórców za spójny, jeżeli chodzi o płaszczyzną najogólniejszych założeń) związane było z określonym faktem natury politycznej. Określenie „pokolenie podwyższonej świadomości (bądź samoświadomości) „jest adekwatne wtedy i tylko wtedy, jeżeli dotyczy określenia relacji zachodzących między proponowanym pokoleniem a tymi formami literackimi, które zwykło się uważać za przeszłe pokolenia. Świadomość lub samoświadomość proponowanego pokolenia jest niestety (?) opóźniona w stosunku do zjawiska i procesów generacyjnych.

2. Obecny ruch wydawniczy stosunkowo wiernie (biorąc pod uwagę jego możliwości) odpowiada rzeczywistej działalności poetyckiej poszczególnych grup oraz twórców. Natomiast nie odpowiada on zapotrzebowaniu rynku literackiego.

3. Wszyscy poeci gdyby nie byli poetami byłiby kimś (Baudelaire starający się o Legię Honorową).

Krzysztof Soliński - Bydgoszcz

1. Sposób ujmowania najnowszej literatury „pokoleniowo”, czyli w pewnym sensie periodycznie, jest sztuczny, niemal mechaniczny, a nade wszystko stosowany wobec jeszcze nie w pełni często ukształtowanej sytuacji jest instrumentem przedwczesnym. Precyzowany w takim ujęciu obraz zawiera cały szereg konsekwencji w rezultacie często paradoksalnych czy nawet nonsensownych sformułowań. Okazuje się bowiem, że narrator — szczególnie poeta — który nie zadebiutuje równolegle ze swoimi rówieśnikami (więc pokoleniem) a kilka lat później — jest zawsze autorem przede wszystkim spóźnionym. Dokonania jego są wartościowane i oceniane najczęściej jedynie w odniesieniu i na tle rówieśników: wszystko rozstrzygającą w tym względzie jest data jego urodzenia. Nie neguję całkowicie tego rodzaju „dialektyki rozwoju literatury”, wyrażam jedynie swą wątpliwość takiego sposobu widzenia i odczytywania utworów — jako powszechnie obecnie obowiązujące niemal na prawie kanonu formalizmu — więc jednocześnie schematu (!).

Nie wiem, jaka jest intencja pierwszej części postawionego pytania, na które cały czas usiłuję odpowiedzieć. Jako tzw. poeta odczytuję je jako pewną kategorię socjologiczną odniesioną w formie pytania do stanu najmłodszej literatury, wolałbym jednak dać odpowiedź z powyższego względu w kategoriach bliższych samej literaturze. Nie bardzo jednak widzę tutaj na to miejsce. Aby w pełni to uświadomić posłużę się tutaj niejako definicją pokolenia literackiego, która np. wg Sicińskiego („Literaci polscy”) brzmi: „Jest to grupa pisarzy, których twórczość łączy się w badaniach historii kultury (podkr. moje) na tej podstawie, że żyli i tworzyli w tym samym okresie, a zatem podlegali podobnym wpływom i zajmowali określone stanowisko wobec tych samych zagadnień współczesnego im życia. Przedstawiciele tego samego pokolenia mogą jednak wybitnie różnić poglądy, metoda twórcza, przynależność do różnych grup literackich. „Wydało mi się więc, że — co stwierdzałem na samym początku — traktowanie najmłodszej literatury ukształtowanej sytuacji jest przedwczesne i narzędzie „pokoleń literackich” jest zastosowane przedwcześnie — więc jako nieprzystające nie na miejscu.

Z drugiej strony pytanie o powstawanie nowego pokolenia — jest zwrotem retorycznym. Niewątpliwym faktem jest, że powstaje literatura tworzona przez poszczególne „roczniki” autorów: więc pokolenie. Ale jest jednocześnie pytanie autorstwa młodych piszących — czy ktoś pisze — czyli o siebie samych, z równoczesną świadomością, iż wszyscy o tym wiedzą.

2. Pomocniczym pytaniem tutaj może być: dlaczego istnieje nieprofesjonalny ruch wydawniczy? Odpowiedź: widocznie profesjonalne ramy są z pewnych względów niewystarczające, w każdym razie młodym autorom. Pełnię ich poczynania są najwidoczniej realizowane przez ich własne wydawnictwa. Dalej: co jest przejawem rzeczywistej działalności twórców? — Tworzyć, ściślej pisać. Więc rzeczywiście działają, skoro są ewidentne ślady ich pisarstwa w postaci różnego rodzaju wydawnictw zawierających ich utwory. Czy istnieje zainteresowanie dla tego rodzaju publikacji i kto je czyta. Interesują się nimi i czytają z całą pewnością tzw. środowiska międzyliterackie, a także niektórzy starsi autorzy — vide: odnotowywanie i komentowanie pozaprofesjonalnych wydawnictw.

Wyłania się jednak problem innego nieco rodzaju. Dla czego współczesna najmłodsza literatura rozwija się dwutorowo oraz jaki obraz powstanie tzn. który obraz będzie w przyszłości reprezentatywny, pełniejszy: ten profesjonalny czy nieprofesjonalny. Zważywszy, że ten drugi jest znacznie obfitszy i bardziej różnorodny. Przede wszystkim zaś nosi piętno większej indywidualności twórczej autorów, nie „zunifikowanej” poprawnością i ugiadaniem jak książki profesjonalne.

3. Wydało mi się, że rola poety obecnie stanowi uzupełnienie dla działalności i przydatności społecznej w sensie produkcyjnym. Wiadomo bowiem, że nikt z uprawiania poezji obecnie nie wyżyje. Stanowi ona szlachetną pasję jak np. działalność społeczna. Z drugiej strony każdy może obecnie skończyć przynajmniej szkołę zawodową. Czy znaczy to, że całe rzesze ludzi bez owej szlachetnej pasji są nikim? Zresztą co może dać owe podszywanie się pod rolę poety poza narażeniem się na śmieszność lub tzw. „próżniactwo” (w skrajnym przypadku), które przecież i tak nie jest efektem uprawiania poezji.

Czesław Markiewicz

Wierszyk dla dobrze usposobionych

żebyś nie umarł od tego chłodu
nie używaj słowa życie
nie mów za dużo o człowieku
utrzymuj kontakt z naturą
myśli przechwytyj na rozdrożu świadomości
mów głośno i wyraźnie SCHIZOFRENIA
jeśli nie pomoże powtórz PARANOJA
ZAWAŁ SERCA NOWOTWÓR ZŁOŚLIWY
kiedy zobaczysz coś pięknego i czystego
policz do stu i spluń trzy razy za siebie
nie kłam pisząc wiersze
o złotej jesieni przecież wiem
że przesadzasz z tym złotem
za nim coś zjesz
pomyśl o niestrawności
zanim kogoś pokochasz
pomyśl o milczeniu
o skrobankach
o za wąskim łóżku na dwoje
o przedwczesnym wytrysku
o pogryzionych palcach
o samotności
o niewidocznych ranach mózgu
mów prawdę
mów prawdę
mów prawdę
może ci uwierze
może zapamiętam twój uśmiech
może przestanę cię straszyć

Nie mam sumienia

to głupio tak wcześnie
wchodzić na stos
którego nikt nie podpali
to głupio tak młodo
śmierć udawać
kiedy krew dobrze
zaplątana nie rozerwie się
przy byle pociągnięciu
cyngla wyobraźni
to głupio tak z zatrzaśniętym
sumieniem krzyczeć
o braku sumienia
kiedy z głowy

wiatr historii wymiół
resztki heroizmu
i jedynym wyrzutem sumienia
jest szczęśliwa data urodzenia.



powiedziałeś
w każdym wierszu
kawałek człowieka
w każdym człowieku
kawałek wiersza
widziałem roztrzaskany wers twarzy
chciałem sylaby poskładać
policzyć interpunkcje
prostować hiperbole uśmiechu
rymu nigdzie nie znalazłem
wyszła twarz
bez oka
z jedną wargą
kawałek twarzy
kawałek człowieka
kawałek wiersza

PERPETUUM MOBILE

zestarzejemy się przy zachodzie słońca
z pieśnią na pół martwych ustach
z dłońmi uniesionymi ku gwiazdom
nikt nie będzie żałował
kończącego się dnia
jeszcze nie wiadomo
czy zestarzejemy się w marszu
czy umrzemy stojąc jak drzewa
już wiadomo że umrzemy
zwróceni ku nieśmiertelności
nikt nie będzie płakał
z powodu ciemności panujących
naokoło i w sercach
będziemy nieść małe ogniska
które rozświetlą nocę potomnym
a jednak zestarzejemy się
przy blasku świec
z trzeszczącą płytą w ustach
z dłońmi bełkoczącymi na piersiach
żał będzie zaćmieniem słońca
nikt nie wie na pewno
że się zestarzejemy

Andrzej Weber

Wielkanoc

w taką noc stary
księżyc wyje na spuszczone
psy łańcuchowe
które piją białe
światło z rozjechanej kałuży
dzwoniąc długimi zębami
na spóźnionych
synów wyrzuconych przez
ostatni pociąg matki
ubrane odświętnie
pieszczą wzrokiem pancierz
dzwonka elektrycznego
posypują cekinami
soli głodny
stół i rodzą na nim
w kubał nocy nowe
potomstwo
z biletami w piąstkach



co tydzień zasypiam
w poczekalni dworcowej tu
nawet sny szklane
są brudne palą
się w ustach przyklejonych
do szyby odjeżdżającego
pociągu

Eugeniusz Kurzawa



szara substancja mózgowa
spraw
abym licząc pieniądze
był pewien ich mocy
i bezwartości
abym kopiąc leżącego
w brzuch zachował
jeden kopniak dla głowy jego
abym darząc miłością
widział twoją szarość
a idąc oglądał się
dookoła szukając góry
na którą mógłbym
wejść

OPIS OBRAZÓW

(litografia)

Jerzy Rządski

Moja prośba

Twoja muzyka
nastraja mnie
na wszystkie cienie
i barwy
Twoje palce
trącają moją
strunę nie częściej
i nie rzadziej od innych
ale proszę
nie każ mi drzeć
zbyt często
w akordach dysonansu

I postać kobiety (lewa strona obrazu)
dąży do uchylonych drzwi (niebieska płaszczyzna)
zza których widać nadzieję (biały prostokąt)
II postać znajduje się między
bramą furtką człowiekiem a materią (dwie czarne
płaszczyzny)
drzwi jak być może i w poprzednim przypadku
otwierają się albo zamykają
III kobieta i mężczyzna
rozmawiają
on jest w pozycji odchodzącego
stoi w drzwiach (niebieski prostokąt)
kobieta prosi może jest zrezygnowana
(brak odnośnika).

ANDRZEJ WEBER

Przeczucie światła

PROLOG

Szukaj piękna we wszystkim, nawet w najmniejszych rzeczach, szukaj go w roślinach, w emalii łąg, w rękodzielach, a wzniesiesz się powoli aż do nauk najszczytniejszych.¹

Myrold Shaftesbury

Zeglując pod wiatr, ciągniemy za sobą wielobarwne fotografie wyobraźni, sennie szkice, ulotne zapiski najdoskonalszych kształtów, niepowtarzalnych kolorów, odurzających zapachów. Czas-Metronom bębni w skórę serca pałeczkami godzin przed każdym przystankiem Nadziei. Spotkania z obresem, wytatuowanym w mózgu. Często mdlący zapach Syren rozbija łódzie Szukających o złudną wyspę falsyfikatów.

Samotni żeglarze własnych snów, urodzeni z piętnem piękna długo obcuja z jego namiastką, duplikatem, zwodniczą imitacją, zanim ujrzą (dotkną) Ciało Harmonii.

Sygnały istnienia ideału oślepiają poszukiwaczy, do których przestaje docierać światło świata najbardziej namacalne w swojej jasności.

Cały wszechświat przeniknięty jest pięknem, twierdzi Shaftesbury, wskazując na różne jego rodzaje:

1. Piękno zawarte w formach martwych, które zostały ukształtowane przez przyrodę lub przez człowieka, ale które same z siebie nie są zdolne do dalszego tworzenia, nie mają mocy kształtującej.
2. Formy kształtujące, ale takie, które same są już czymś wytworem, do nich należy np. ciało ludzkie.
3. Formy obdarzone zdolnością dalszego tworzenia, takie jak piękno, którego siła wytwórcza zawiera się w doskonałej harmonii.²

I GŁÓD

bo najpierw głód potem ciało³

Głód wywołuje kliszę piękna. Jest prologiem drogi wiodącej do miejsca, gdzie każda istota bądź przedmiot, bądź inne zjawisko, jawi nam się pięknem. Czy czas, który poprzedza moment zetknięcia z Ciałem Harmonii, nie daje nam większej satysfakcji niż samo obcowanie z nim? Nie myślę tu o przesyceniu przedmiotem pięknym w chwili zespolenia się z jego obrazem ale o utracie rozkosznej niepewności, swoistej ambiwalencji uczuć poprzedzających to spotkanie.

Unerwienie

Dokąd sięgają korzenie?
Zobacz pod liśćmi.
Kto tam położył mech?
Tak długo leżały tu kamienie.
Kto zmienił błoto w hałas?
Zapytaj kreta. On wie.
Dotykam śliskiego mokrego gniazda.

Strzeż się Matki — Rosy.
Dotknij znowu, poszukaj nerwów.⁴

Za siódmą skórą, w najczulszych zwojach ciała serdeczny prąd steruje naszymi zmysłami. Przygotowuje do recepcji piękna. Wyobraźnia ostrzona szlachetnym kamieniem Wiedzy, nie wycina jeszcze w korze myśli konkretnych obrazów. Kształt po zostaje w worku czasu.

C z a s

Czas starzeje się razem z nami. Pragnienia toną w dziurawych łodziach godzin. Mijamy tysiące przydrożnych kopii na długość roku, miesiąca... nie zbliżając się do ekranu naszych projekcji.

czy czas jest tak dziecinny że z każdym wiedzie grę⁵

...Ktoregoś dnia naszej podróży, droga niespodziewanie szczytuje. Na głą deszcze sekund skraca nam oczekiwanie w poczekalni nocy, gdzie na wet sny szklane są brudne, palą się w ustach przyklejonych do szyby od jeżdżącego pociągu. Pociągu, który uwodzi nasz obraz za wcześnie.

L u s t r o

Wyrasta nagle. W poprzek drogi. Nie można oprzeć się pokusie podejrzenia siebie w dziurce ze szklanym okiem. Światłoczułe lustro marzenia kliszy o postaci. Własna fotografia za szkłem. Namiastka piękna zwodnego jak tafla zmuszająca do podejrzenia autorecepcji.

A był czas
że mówili:
urodziłeś się
z tym lustrem
pod poduszką⁶

Zaufanie złudnej ciszy wydłuża czas oczekiwania. Ci, którzy uwierzyli pozorom własnych kształtów pozostali nietknięci za murem milczenia.

widzę lustro, nie widząc odbicia —
w przyczajonych maskach z drugiej strony lustra⁷

C i s z a

A teraz chwila ciszy:
naradzają się struny
głosowe nad krzykiem⁸

Cisza kuca pod drzewem. Nie słyszy nawet swojego milczenia. Wiemy jednak, że graniczy ostrzem oczekiwania z kształtem obrazu. Wtopiona jest w jego wnętrze.

Zwiastun spotkania spada z drzewa pierwszym dreszczem. Las liczy drzewa. Dęby mnoży przez brzozy. Powietrze zachłystuje się sobą i milczy w cieniu.

cisza tak ciasna że zamarza ucho igielne⁹

Pęka mokry naskórek ciszy. Stłumieni w objęciach niesamowitego zjawiska, chłoniemy jego wizję, fonię, smak, zapach; dotykamy zakończeniami nerwów ciała przyrody, ulotny znak dnia, określoną porę roku.

Jastrzębi śledząc lot,
Jeziro ciszę wdycha¹⁰

Rozbudzona stulbia ciszy pęcznieje dotykem pierwszego dźwięku — jaskółki piękna.

Nagle cały
w otwartych oczach
wiatru niczym Wiewióreczki
Światła. Dotknięty
cienkim wskazującym
głosem¹¹

II ŚWIATŁO

dotyk bez dłoni
wzrok bez źrenicy
tętno bez serca
echo bez głosu
świadomość tej naszej
wspólnej pogoni
do źródeł losu¹²

S p o t k a n i e

Więc gdy świt ozłocił dymy,
Ujrzelśmy, że klęczymy
Nie wiedząc, jak i kiedy zdjęci
zapatrzaniem¹³

Oślepienie powodowane każdą przy padkowością zachodzących zjawisk, wzmacnia reakcje pojawiające się w nas a będące sztywnym znaków próbu jących stworzyć zewnętrzny zapis na szego stanu psychicznego.

czy można tak bardzo nagle znie ruchomiec powstrzymać bicie serca i lęk przed złym pas¹⁴

Fascynacja pięknem pozostanie na zawsze znową człowieka z obrazem projektowanym w jego snach i marzeniach. Powszechna egzaltacja wytworami kultury wynika ze społecznej umowy nadającej im patenty na piękno. Obcowanie z ciałem Harmonii daje swoiste zadowolenie bez którego chyba żaden kolor, kształt, zapach czy dźwięk nie zostałby nazwany pięknym.

Natomiast
najwyższe zadowolenie ducha mu
si być połączone
(...) nie tylko z pięknem, ale i z
rozkoszą.¹⁵

Pragnienie

bo zazwyczaj piękno
bywa zaledwie naszym niespełnio-
nym pragnieniem¹⁶

Personifikacja, projektowanego
przez nas obrazu wyzwalają je pier-
wotne pragnienia drzemiące dotych-
czas w kieszeni pamięci.

Zbliżenie

daje mi się
pocałunek
aż pękają
wargi
z lustra
wydrapanej
ziemi¹⁷

Jeszcze tai pieć w przebraniu skó-
ry, umyka oczom naświetlona po-
stać. Przechwycona w domu własnej
wyobraźni bije prawdą w bęben po-
stawionych uszu.

Na nic się zda
uciekanie
po napiętym łuku wargi
na nic się zda
Odkryłeś moją nagość¹⁸

Pokarm dzielony na dwoje. W
śpiącym łóżku sprężyny z grochu-
tak jęczą, że gorycz kwitnie gorczy-

Fot.
M. KNIAZIUK

cą u stóp. Chwile czerpane z najczar-
niejszych zakamarków nocy, samot-
ność z lustrem własnego ciała — ure-
alnia nasze piękno; krzyżuje z brzy-
dotą, rytuałem Fizjologii.

Krew miesięczna
na prześcieradle?
Siwy włos
na poduszce?
Kto się brzydzi
niech się nie rodzi.¹⁹

Piękno żywe starzeje się. Obraz je-
go zaciera ostrość kształtów, nie
zmieniając jednak wierność struk-
tury. Odwrotnie niż w Portrecie Do-
riana Graya. W ciemnicy naszej pa-
męci hodujemy zmurszałe szkielety
wspomnień.



Twarzy, w którą patrzę,
Nie poznam w pełni, chyba że
oślepnę²⁰

Stręczenie

Psia wierność pięknym obrazom,
enigmatycznym chwilom wynosi je
na piedestał nieśmiertelności.

Ktoś,
Kto kocha
Nie jest tym, co
Umrze.²¹

ale

Piękno, które pomaga żyć,
pomaga również umierać.²²

Umiera poeta, przecięty wierszem
hodowanym na własnej skórze. Wier-
szem, który za życia stręczy śmieci.

Przemiany

Wierność poszukiwań ukrytych w
zmarszczkach światła obrazów będzie
zawsze źródłem najwyższych uczuć
ryskających w nas świeżością krwi.

Słońce w głowie
przemienia świat
w światło²³

Szczęśliwi pozostają ci, którzy:

z cienia wchodzą w światło
ostrożnie
nie tłukąc w drodze promieni²⁴

SUPLEMENT

Tworząc przekazy symboliczne (bez
względu na to, jakie treści będą pre-
zentowały) zaszczepiamy w nie baro-
metr uczuć, które z każdą chwilą da-
rujemy naszym czytelnikom.

Goethe łączy piękno z radością,
Shelley z wolnością, Chateaubriand

(Ciąg dalszy na str. 16)



Fot. M. KNIAZIUK

(Ciąg dalszy na str. 15)

ze wzruszeniem, Stendhal z namiet-
mością, a Byron kojarzy piękno ze
smutkiem.²⁵

Cały wachlarz emocji uczestniczyć
będzie w percepcji piękna. Bez wzglę-
du jednak na to, które z uczuć do-
minować będą nad pozostałymi, trze-
ba szukać codziennie w źródle krwi,
najgłębiej, do rdzenia światła tak,
by

słońce witać krzykiem i wrzas-
kiem i wyciem,
Żyć na oślep, nie wiedząc, że to
zwie się życiem.²⁶

K o n i e c

P R Z Y P I S Y

1. Irena Wojnar: *Estetyka i wychowa-
nie*, Warszawa 1970, s. 50.
2. Ibidem, s. 49.
3. Salomea Kapuścińska: *Zbroja
błękitna*, Wiersz pt. Głód, Wrocław —
Warszawa — Kraków — Gdańsk 1973.
4. Theodore Roethke: *Zaginiony syn*,
część II (w:) Wśród amerykańskich
poetów. Wybór i przekład Tadeusza
Rybowskiego, Wrocław — Warsza-
wa — Kraków — Gdańsk 1972 r.
5. Salomea Kapuścińska: *Zbroja
błękitna*, Wiersz pt. Pytania, Wro-
cław — Warszawa — Kraków — Gda-
ńsk 1973.
6. Jan Roztworowski: *Moje ciało...*
Wiersz pt. „?”, Kraków 1975.
7. Janusz B. Roszkowski: *Rondo*.
Wiersz pt. *** (Widzą, dlatego że są
ślepi), Kraków 1974.
8. Jan Roztworowski: *Moje ciało*.
Wiersz pt. Same najlepsze rzeczy,
Kraków 1975.
9. Bogusław Kierc: *Nagość stokrotna*.
Wiersz pt. *** (cisza...), Wrocław —
Warszawa — Kraków — Gdańsk 1971.
10. Bolesław Leśmian: *Poezje*, Wiersz
pt. W słońcu, Warszawa 1975.
11. Bogusław Kierc: *Nagość stokrotna*.
Wiersz pt. Pierwszy, Wrocław — War-
szawa — Kraków — Gdańsk 1971 r.
12. Salomea Kapuścińska: *Zbroja
błękitna*, Wiersz pt. Nieobecność, Wro-
cław — Warszawa — Kraków — 1973.
13. Bolesław Leśmian: *Poezje*, Wiersz
pt. Łąka, cz. V, Warszawa 1975.
14. Salomea Kapuścińska: *Zbroja
błękitna*, Wiersz pt. Degas, Wrocław —
Warszawa — Kraków — Gdańsk 1973.
15. Władysław Tatkiewicz: *His-
toria estetyki*, T. I, s. 193.
16. Jerzy Horodyński: *Elegia na
odejście lata* (w:) *Poezja*, nr 9, War-
szawa 1977.
17. Bogusław Kierc: *Nagość stokrotna*.
Wiersz pt. *** (nie ma ciebie), Wro-
cław — Warszawa — Kraków — Gda-
ńsk 1971.
18. Maria Kalota — Szymańska: *Otwieranie granic*, Wiersz pt. Anty-
erotyk XI, Gdynia 1968.
19. Jan Roztworowski: *Moje ciało*.
Wiersz pt. Ciało niebieskie, Kraków
1975.
20. Bogusław Żurkowski: *Słowa
czasu każdego*, Wiersz pt. Nieznane
prawo, Kraków 1975.
21. Rafał Wojaczek: *Na imieniny Ra-
fała Wojaczka* (w:) *Utwory zebrane*.
Wstępem opatrzył Tymoteusz Karpow-
icz, opracował Bogusław Kierc.
Wrocław — Warszawa — Kraków —
Gdańsk 1976.
22. Albert Camus: *Esaje*, Przełożyła Jo-
anna Guze, Warszawa 1971, s. 545.
23. Stephen Spender: *Niewinność* (w:)
Wśród angielskich poetów. Wybór i
przekład Tadeusza Rybowskiego, Wro-
cław — Warszawa — Kraków — Gda-
ńsk 1974.
24. Jan Kulka: *Splotyż sen*, Wiersz pt.
Przeprowadzka, Wrocław — Warsza-
wa — Kraków — Gdańsk 1977.
25. Podaje za Juliuszem Starzyńskim
Romantyzm i narodziny nowoczes-
ności — Stendhal, Delacroix, Baudela-
ire, Warszawa 1972.
26. Bolesław Leśmian: *Poezje*, Wiersz
pt. Pragnienie, Warszawa 1975.

Zasiadali przy stole. Przed telewi-
zorem. Rodzice i Wanda. Matka na
krywała stół białym obrusem, wy-
mowała lepsze talerze, sztuce. Oj-
ciec, który zazwyczaj chodził w pi-
żamie, wkładał spodnie i koszule, któ-
rą matkę przechowywała w szafie z
popsutym zamkiem. Zasiadali przy
stole. Matka, ojciec i Wanda. Inni,
uroczyści. Wandzie wydawało się, że
wieczory wigilijne to strzepnięcie o-
kruchów ze stołu, tak szybko zlaty-
wały, przemijały nakładając się wspo-
mnieniami. Tak szybko, jak szybko
uciekał czas. I chociaż próbowała za-
trzymać wskazówki zegara, nigdy jej
się to nie udało.

Przełamali się opłatkiem. Wanda
nie lubiła tej chwili, bo trzeba było
złożyć życzenia, a głos jej załamywał
się w gardle. Chciała zatrzymać każ-
dy z tych wieczorów, miała świadom-
ość, że nadejdzie chwila, kiedy nie
spotkają się przy tym stole, w tym

bie zgarbioną postać babki, zbiera-
jącą węgiel i wrzucającą do wago-
nów, które stały przed budynkiem
kopalni, a potem ruszały unosząc cie-
pło; rozgrzewając kaloryfery i pie-
ce ludzi. Kiedy Wanda przyjeżdżała
parę lat temu, nie zastawała babki
w domu. Pracowała. Teraz babka sie-
dzi na krześle przy małym oknie i
patrzy na drewnianą. A za równo po-
kładanymi belkami drzewa — na
zwały szarego, mokrego piachu, a da-
lej na kopalnię, a jeszcze dalej na
usychające drzewo. Cóż mam robić
— pytała? Wypatruję śmierci. I ja
pójdę do ziemi, koło dziadka, koło
kopalni. Potem kroila wielkie krom-
ki chleba, smarowała grubo masłem.
Wanda pamiętała i te kromki i klus-
ki z makiem, kartoflaną. Zawsze jej
smakowało to jedzenie, inne niż któ-
re jadła u siebie w domu. Tam, w
tym domu mieszkają tylko starzy lu-
dzie. Młodzi odeszli, zamieszkali w

Opowiadanie wigilijne

Wandzie Włodyce

samym pokoju z dużym obrazem i
weneckim oknem, przez które zaglą-
dał stary buk. Wanda lubiła ten buk
jesienią, był wtedy taki wielki, czer-
wony, w tej wielkości — dobrodusz-
ny. Ojciec często opowiadał o wigili
w swoim domu. Wtedy Wanda zasia-
dała myślami przy innym stole, od-
dalonym o kilkaset kilometrów, ale
wtedy szczególnie bliskim. Rzadko
przyjeżdżała tam, ale każdy pobyt
długo pamiętała. Dom babki stał o-
samotniony, można było przyjechać
od dworca starym tramwajem, któ-
ry dzwoniąc przejeżdżał koło nowe-
go cmentarza. Kiedy Wanda prze-
jeżdżała tamtędy parę lat temu, stały
trzy pomniki. Teraz jest ich bardzo
dużo. Tylko dom babki jest taki sam,
szary. Tak samo szary jak szarzy są
ludzie, którzy w nim mieszkają. To
dom z małymi oknami, w których
stoją pelargonie. Nie ma w nim ze-
garów, czas odmierza jest wesela-
mi, pogrzebami, częściej pogrzeba-
mi, których tam na Śląsku jest szcze-
gólnie dużo. Tam, umierają albo ze
starości, albo tragicznie na kopalni,
którą pokochali. Pokochali też ten
dom z małym podwórkiem, ogrodem,
gdzie rosną marchewki i koper, a cza-
sami zakwitają wiatle stokrotki, któ-
rą babka zrywała i zanosila na grób
dziadka. Babka opowiadała, jak dia-
dek zginął na kopalni. Teraz też jest
pod ziemią — dodawała — koło swo-
jej kopalni, gdzie wydobywają czar-
ny węgiel. Najczarniejszy — chwa-
liła się. Wyjmowała bryłę węgla i
pokazywała. Wanda widząc stos wę-
gla na podwórku przypominała so-

nowych domach, kupili telewizory,
pralki. Babka zawsze się dziwiła jak
można mieć wodę w domu. Ona zaw-
sze nosiła wiadra pełne wody, zosta-
wiając na schodach strużkę. Od tej
strużki została taka plama, na znak
jak długo noszono tam wodę. Na scho-
dach zostały i inne plamy, których
nikt nie czyścił. Tak samo jak i nikt
nie kupował nowych mebli, nie od-
świeżał mieszkania. Wanda lubiła —
wielką dębową szafę, na której le-
żały zawsze czerwone jabłka i lan-
dryny w metalowym pudle, niezgrab-
ny stół, gdzie jej ojciec odrabiał lek-
cje, komode pełną starych fotogra-
fii i sztucznych kwiatów, które bab-
ka robiła albo kupiła latem na ryn-
ku, a przede wszystkim atmosferę
tego pokoju, w którym zatrzymał się
czas.

Wanda lubiła wracać do tego do-
mu. Od jednego powrotu do drugie-
go robiła tyle rzeczy, skończyła
szkołę, pracowała, poznawała tyłu lu-
dzi, wiele rzeczy kupiła, wiele znisz-
czyła, przeprowadziła masę rozmów,
obejrzała mnóstwo filmów, kochała
i nienawidziła, żyła nadzieją albo ją
traciła.

W wieczór wigilijny zawsze ma-
rzyła, aby czas stanął, aby siedzieli
tak we trójkę, dzieląc się opłatkiem,
rozmawiali o wszystkim i o niczym.
Inni, uroczyści, bliscy sobie i innym.
Aby Wanda zasiadała myślami przy
innym stole, który tak lubiła, w in-
nym domu, do którego lubiła wrac-
cać, oddalając czas strzepnięcia o-
kruchów.

DONATA KONIUSZ

Czesław Markiewicz

MAGIA SŁÓW

Rzecz o Brunonie Schulzu

„Gdybym, odrzucając respekt przed stwórcą, chciał się zabawić w krytykę stworzenia, wołabym: — mniej treści, więcej formy!”

Bruno Schulz

Bruno Schulz „piękny garbus // o nieskazitelnie prostych plecach // szalony w dążeniach // ucieleśnienia metafory” — pisałem kiedyś w wierszu pt. „Traktat literacki pisany wierszem”. Nie przypuszczałem wtedy, że twórczość genialnego nauczyciela rysunków w drohobyckiej szkole stanie się tak ważna w moim, skromnym jak dotąd, życiu twórczym.

Wielokrotnie zadaję sobie pytanie: na ile Schulz jest poetą? Na ile jego propozycje formalne mogą stać się imperatywne dla współcześnie tworzącej młodzieży? Czy można nazwać Schulza formalistą?

Schulz rezygnuje z problemu. Nie znajdziemy w jego prozie tematów społecznych, publicystycznych, miłośnych itd. rysowanych na pierwszym planie. Jeśli pojawia się Adela i związany z nią masochizm erotyczno-estetyczny, to ujęty jest on kosmicznie i autor nie jest tam filozofem lecz przede wszystkim esteta. Rzeczywistość doświadczana jest węchem, dotykem, słuchem i wzrokiem — słowem zmysłami. Filozof Schulz — jeśli nim jest — jest filozofem „zmysłowym”, apostołem nowej estetyki, estetyki formy.

Rzeczywistość rozumiana jako spłot wydarzeń, zjawisk psychologiczno-intelektualnych — zostaje przez Schulza zdegradowana. Lecz owa degradacja prowadzi do awansu sensualnie odbieranego świata. Określił to A. Sandauer: „W sztuce takiej, która zrzuca się dublowania rzeczywistości, czyli tematu, na plan pierwszy wychodzi sama forma, sam materiał; dokonywać na nim eksperymentów, badać jego prawy — stanowi odtańczenie pracy artystycznej. (...) Nowoczesny artysta jest zatem rozkochany w materii. (...) Z reprezentanta ducha, jakim był dla Kanta czy Schopenhauera, staje się pośrednikiem, który łączy oba światy”.

Świat materii i ducha rozgrywa się więc przez ich illegalną kreację. Nowatorstwo Schulza objawia się w tym, że jego MATERIA zostaje ożywiona przez kojarzenie jej z pięcią i grzechem. Świat Schulza porażony jest kompleksem (ojciec, Adela) estetyczno-formalnym.

Tak więc pojawiają się nowe herosy: manekiny. Wydawałoby się, że

w prozie Schulza spotkamy się z irracjonalnymi zabiegami, z wielką metaforą i metamorfozą. Jest chyba inaczej. Pomimo różnych iluzji, rzeczywistość jest tam racjonalna. Irracjonalny jest — poniekąd — język. To znaczy, że racjonalizuje on, poprzez swoje często naukowe pochodzenie, irracjonalne sprawy.

Kombinacje i eksperymenty językowe często szokują czytelnika. Stąd liczne, czytelnicze, skojarzenia poetyckie. Język Schulza sprawia, że jego świat jest kolorowy, elastyczny, migotliwy. Kreski rzeczywistości falują, załamują się jak światło przepuszczane przez pryzmat. Przy odrobinie egzaltacji podczas lektury „Sklepów cynamonowych” czy „Santatorium pod klepsydrą” może porwać nas jakaś siła i poszybujemy jak zdzieciniały emeryt:

„A mnie niosło wyżej i wyżej, w żółte, niezbadane, jesienne przestworza”

Jaki jest więc język Schulza? Słowo u Schulza jest „istotą prowadzącą stadny tryb życia” — mówi J. Ficowski. To znaczy, że słowo tworzy wielosłowne obrazy, nie żyje na kredyt, raczej bez zastanowienia wydaje się na pastwę kreacji nie spożywając ani na elipsę (czytaj chwilę). Język ten cechuje rozpamiętanie, rozwięźłość i lekkość obyczajów. Słowa po prostu „puszczają się”, od dają się rzeczywistości za kawałek istnienia semantycznego.

Schulza zabiegi na Języku sprowadzają się przede wszystkim do stosowania naukowej terminologii, co prowadzi do wspomnianego już zjawiska racjonalizacji poetyckich wizji. W efekcie stosowania terminologii naukowej mamy do czynienia ze swoimi przesunięciami semantycznymi. Dalej zauważalne jest wielokrotne powtarzanie tych samych słów w różnych „sytuacjach” semantycznych. W ten sposób mamy do czynienia ze swoiście rozumianymi słowami lub kluczami. Słowa te są poniekąd ulubione przez Schulza. W końcu używa Schulz słów przestarzałych w celu nadania językowi cech archaicznych.

W utworach prozatorskich Schulza najłatwiej znaleźć przykłady owych, nazwanych tu nieprecyzyjnie, przesunięć semantycznych, czyli przykładów zastosowania terminologii postnaukowej.

Przeczytajmy następujące fragmenty:

„Środowiskami tymi są stare mieszkania, przesycone emanacjami wielu żywotów i zdarzeń — zużyte atmosfery, bogate w specyficzne składniki marzeń ludzkich — rumowiska,

obfitujące w humus wspomnień, tęsknot, jałowej nudy”

„Sklepy cynamonowe” s. 90
Słownik podaje: humus — próchnica składowa część niektórych gleb, warunkująca ich urodzajność.

Przez takie użycie słowa „humus”, w połączeniu z pozostałymi słowami, określane zjawisko uzyskuje polifoniczny charakter, jednocześnie racjonalizuje się w konkretny, sensualny obraz odbierany niejako dotykalnie. „Ale szczęśliwy moment mijał, a małgama światu przekwitał, weszbrany ferment dnia, już niemal dościgły, opadał z powrotem w beznadziejną szarość”.

„Sklepy cynamonowe” s. 74
Słownik: amalgamat — ortęć, stop rębci z innym metalem, mieszanina, zlepek, konglomerat, stop.

Ten „amalgamat” bezbłędnie oddaje atmosferę światu, jego wieloznaczność, wielobarwność — podporządkowana jednak głównemu składnikowi tj. potyskującej szarości. Kolorów i konsystencja światu zapowiadają kolejną fazę dnia: „amalgamat światu” jest formą przejściową, walką kilku form: nocy, brzasku i dnia, jest stygmatem klasycznej u Schulza fermentacji.

„W tej zaufanej starej woni mieściło się w dziwnie prostej syntezie życie tych ludzi alembik rasy, gatunek krwi i sekret ich losu, zawarty niedostrzegalnie w codziennym mijaniu ich własnego, odrębnego czasu”

„Sklepy cynamonowe” s. 53
Słownik: alembik — daw. aparat destylacyjny; wódka przypalanka.

Alembik rasy, podobnie jak w poprzednich przypadkach jest zestawieniem uściślającym irracjonalne treści. Zestawienia te wymagają precyzyjnej interpretacji ze strony czytelnika. Poza tym, zapładniają błyskawicznie wyobraźnię, otwierając przed nią nowe horyzonty semantyczne.

Na koniec przykład który jest przedmiotem rozważań J. Ficowskiego:

„— surowy materiał obiadu o smaku jeszcze nie uformowanym i jałowym, wegetatywne i telluryczne składniki obiadu o zapachu dziłkim i polnym”

„Sklepy cynamonowe” s. I
Słownik: ingrediencje — składniki mieszaniny, domieszki, przyprawy. Telluryczny — ziemski; dot. Ziemi.

Ficowski obdarza ten fragment jedynym zdaniem komentarza: „Bez uszczerbku dla treści nie da się tych terminów przetłumaczyć, odmienić

(Ciąg dalszy na str. 18)

(Ciąg dalszy ze str. 17)

na rodzime. Sam Schulz pisał: „Język nasz nie posiada określeń, które by dozwalały niejako stopień realności, definiowały jej gęstość”

Próby Schulza idą właśnie w tym kierunku, a że przyniosły udane efekty świadczy powodzenie jego prozy.

Do słów częściej używanych przez Schulza należą: konfiguracja, arabeska, ezoteryczny. Ezoteryczny może być np. uśmiech, gest, postępowanie. Można potraktować te słowa jako klucze, wtedy pełnić będą rolę symboli. Klasycznym słowem symbolem, symbolem polifonicznym, wie lowarstwowym — zarówno w układzie wertykalnym jak i w innych irracjonalnych układach — jest symbol KSIĘGI. Księga desygnuje rzeczywistość do której trudno się zbliżyć, coś niewyraźnego. Słowa-symbole („byty zastępcze”) są tragicznym świadectwem niemożności wyartykułowania istoty „wyższych bytów” — jak chce W. Panas.

MAGIA SŁÓW

Częstotliwość pojawiania się słów przestarzałych (respiracja, dystrakcja, indyferentny, anemony, animalny) ma zmitologizować tekst. Temu celowi służy również używanie form biblijnych w większych strukturach tekstowych. Taką formę posiada „Traktat o manekinach”. Zabiegi mitologizacyjne należą do programu artystycznego Schulza. Schulz tak określa poezję: „Poezja — to są krótkie spięcia sensu między słowami, raptowna regeneracja pierwotnych mitów” (rozstrzelanie moje C. M.)

Warto jeszcze zwrócić uwagę na inne „manieri” Schulza: np. spójność tekstu uzyskuje on przez stosowanie toposów formalno-filozoficznych; np. topos tapet, manekinów. Nie stroni Schulz od powtarzania po szczególnych metafor (np. „zielenie zielenie od zdziwienia”, „zielenie zblakane aż na kraniec zdziwienia”).

Więc: czy Schulz jest poetą? Przede wszystkim odrzuca język poetycki — język Schulza cechuje się ciągłym ruchem i oscylacją między jednoznacznością a wieloznacznością. Język Schulza jest żywym organizmem.

Naszkicowałem tu kilka cech języka Schulza. Jest to efekt moich luźnych i prywatnych dociekań. Nie mam ambicji naukowych w tym względzie. Boli mnie jedynie brak wyczerpującej pracy na ten temat, nie biorąc pod uwagę pojedynczych artykułów i wzmianek w większych opracowaniach.

CZESŁAW MARKIEWICZ

Jerzy Pietrowski

Uczeń Nietzschego - Antoine Saint Exupery

Zestawienie na pierwszu rzut oka dziwne, lecz zastanawiające. Bo cóż wspólnego może łączyć pisarza moralistę — jakim niewątpliwie był Antoine de Saint-Exupery — z wielkim immoralistą Fryderykiem Nietzsche? Czy stwierdzenie nauczyciel i uczeń nie będzie przesadą? Otóż nie! Posunę się nawet dalej. Uważam owo stwierdzenie za adekwatne. Być może Nietzsche nie zawsze poczuwałby się do duchowego ojcostwa z Saint-Exuperym — dlatego, o tym później, lecz czy zawsze uczeń jest kontynuacją mistrza, naturalnie w sensie osiągnięć?

„Cel być może niczego nie usprawiedliwia, ale działanie wyzwala od śmierci” pisał Saint-Exupery. To jest to, co pozostało człowiekowi — w tym wypadku pisarzowi — gdy przyjął stwierdzenie Nietzschego. „Bóg umarł, wraz z nim metafizyczny sens ludzkiej egzystencji traci punkt odniesienia, skoro człowiek jest śmiertelny, śmiertelna jest jego dusza — jedyne dobro to życie”. Skoro życie, to w konsekwencji działanie, aktywność, energia stanowi u Exupery’ego o jego sensie. Trzeba podjąć walkę z poczuciem bezsensu rzucić wyzwanie śmierci, bo ona jest kresem wszystkiego. Właśnie śmierć, a raczej fascynacja nią jest elementem wspólnym dla mistrza i ucznia. Dla Exupery’ego „Śmierć to coś stanowczo zbyt poważnego jak na szaradę”.

Zresztą nie tylko fascynacja śmiercią ich łączy, lecz także wiara w wyzyszczenie przeznaczenia człowieka, jego naturalne dążenie do doskonałości. „Nie wzywam was do pracy, lecz do walki. Nie wzywam was do pokoju, lecz do zwycięstwa. Niech praca będzie walką, pokój zwycięstwem” pisze Nietzsche w „Also sprach Zarathustra”. Czyli ucieczka przed śmiercią w działanie, które z kolei jest wyzwaniem śmierci jej narzuconym.

Anna Bukowska w monografii za tytułowanej „Saint-Exupery” pisze: „Krytycy wymieniają wiele cech moralistyki Saint-Exupery’ego wynikających z inspiracji wielkiego moralisty. A więc: poczucie wielkości człowieka, melancholia, fascynacja śmiercią (Quesnel), koncepcja kierowania ludźmi, urabianie ich dla wyższych przeznaczeń (Albérès), energia i ak-

tywizm (Pons), heroizm (Simon)”. Cechy te są w sposób oczywisty związane z filozofią Nietzschego, są wynikiem przejścia Antoin’ea de Saint-Exupery’ego przez szkołę nietzscheańską. Ponadto są słuszne do wszystkich dzieł pisarza. Jednakże książką oddającą w najpełniejszy sposób założenia Nietzschego jest „Nocny lot” — urzeczanie siłą woli i próba wprowadzenia w życie koncepcji nadczłowieka.

Kierownik bazy lotniczej Riviere jest właśnie owym nadczłowiekiem, który mógłby powtórzyć za Nietzsche: „Tworzyć cierpienia sobie samemu i innym po to, by stali się zdolni do wyższego życia, do życia zwycięzców — to właśnie byłoby moim celem”. Można powiedzieć, że Riviere naucza swych ludzi nadczłowieczeństwa. „Ratuję go przed strachem. Uderzam nie w niego, lecz poprzez niego w ten bezwład, który paraliżuje człowieka w obliczu nieznanego. Gdybym chciał go wysłuchać, pożłować, gdybym potraktował poważnie to, co go spotkało, gotów uwierzyć, iż naprawdę powraca z jakiejś krainy pełnej tajemnic — gdyż tylko w obliczu tajemnicy człowiek się zalamuje. Trzeba, żeby nie było tajemnic. Trzeba, żeby ludzie zagłębiali się w tę ciemną otchłań i powracali z niej mówiąc, że nic nadzwyczajnego się nie stało” — myśli Riviere o pilocie, a wcześniej: „Jedynie, być może, wola moja chroni samolot od zepsucia się w locie albo nie pozwala burzy opóźnić przybycia pocztą! Aż dziwną mi się wydaje niekiedy ta moja władza”. Prefekcjonizm, swoje obsługiwanie wydarzeń, to przecież Nietzsche w najczystszej formie.

Później Saint-Exupery odejdzie trochę od koncepcji jednostki na rzecz grupy, wspólnoty — to niewątpliwie Nietzsche miałby mu za złe — lecz pod wpływem mistrza pozostanie.

Piloci, uskrzydleni młodzi bogowie, zawdzięczają nowe spojrzenia na Ziemię maszynie. Wybrańcy losu pochłonęli działaniem jak Bernis w „Początek na południe”. „Wróciliśmy silni wspierani mocą męskich muskułów. Mieliśmy za sobą walkę, cierpienie, przebyty bezkres ziemi, miłość paru

ru kobiet, graliśmy czasem ze śmiercią w orla i reszkę po prostu po to, żeby odrzucić ten lęk..." Znowu próba ocalenia ludzi ucieczką w działanie.

A „Mały Książę”? Czy także jest owocem przejęcia filozofii mistrza? Tak! Krytyka ludzkich charakterów (chodzi o ludzi dorosłych) jest tak samo druzgocąca w tej poetyckiej baśni, jak krytyka mieszczaństwa u Nietzschego. Ta baśń z wieloma moralami popularyzuje moralistykę Saint-Exupéry'ego i nic poza tym, lecz jest chętnie czytana przez małe dzieci i dorosłych. Zawiera ona jeszcze jeden element wspólny dla pisarza i filozofa — śmiech. Śmiech pełniący funkcję szczególną u mistrza i u ucznia. Śmiech wyzwała spod strachu, jest objawem wolności i siły. Dla Zarathustry nie ma nic piękniejszego ponad ten śmiech: „...był odmieniony, promieniejący blaskiem, śmiał się! Nigdy jeszcze na ziemi człowiek nie śmiał się tak, jak on się śmiał”. To Nietzschego, lecz przy pomnijmy sobie śmiech Fabiena, Małego księcia tuż przed runięciem „w wieczność”. Odnajdziemy ten sam sens. Na potwierdzenie tego faktu fragment „Nocnego lotu”: „Ale głos ginał w szumie lotu, porozumiewali się tylko uśmiechem. „Ależ to szaleństwo uśmiechać się — pomyślał Fabien — jesteśmy zgubieni”. A jednak czuł się wyzwolonym z ucisku ciemnych ramion. Opadły zeń krepujące więzy, jak z więźnia, któremu pozwolono na krótką chwilę pochodzić samemu wśród kwiatów” i „Małego Księcia”: „I znów się zaśmiał. — To tak, jakbym ci dał zamiast gwiazd mnóstwo małych dzwońców, które potrafią się śmiać”.

Oprócz wymienionych, do podobieństw należy zaliczyć to, że myśli u jednego i drugiego przekazywane są w formie sentencji, np. „Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu — powtórzył Mały Książę, aby zapamiętać”.

Twórczość Nietzschego i Saint-Exupéry'ego cechuje jednak parę subtelnych różnic. Mistrz gardzi małym ludzkim szczęściem i odrzuca je. Uczeń przywraca mu miejsce i wartość w życiu człowieka.

Uważam, że Nietzsche takiego uczucia nie zaparłby się, a to, że Antoine de Saint-Exupéry „jest” jego uczniem, to sprawa oczywista. Nie brałem tu pod uwagę wszystkich utworów pisarzy. Poza tym spostrzeżenia dotyczą ich wszystkich.

Ochodząc od usprawiedliwień za chęć do sięgnięcia po „Nocny lot”, „Pocztę na Południe”, „Ziemię planetę ludzi”, „Małego Księcia” czy jakąś inną pozycję. Antoine de Saint-Exupéry'ego, bo naprawdę war to.

JERZY PIETROWSKI

WIESŁAW HŁADKIEWICZ

Portret duchowy Andrzeja Struga

1. Skołatana dusza

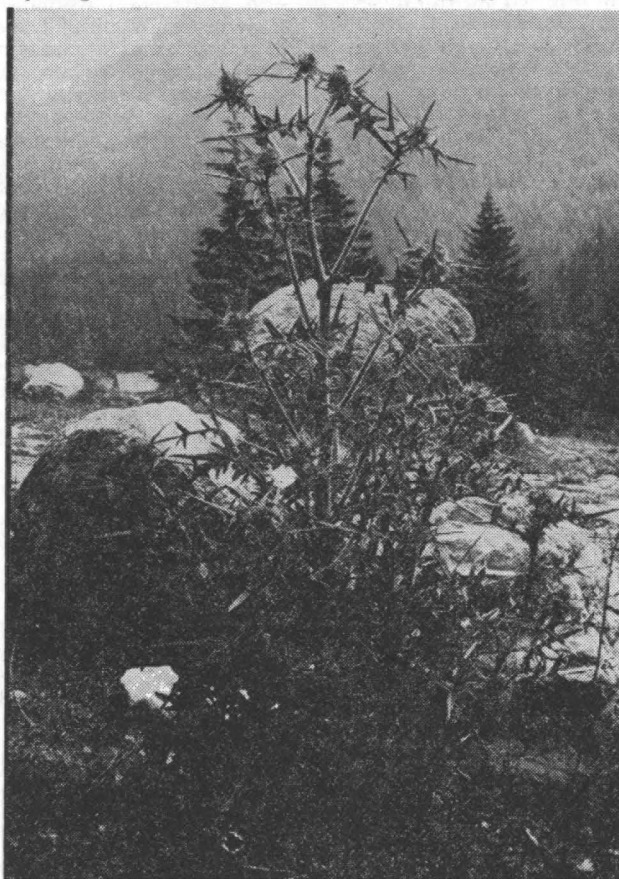
Wacław Barcikowski we wspomnieniach napisał o nim: „Chłodne na pozór oblicze przypominające rzymskiego senatora i zimny stylowy, przezywający rozmówcę na wylot wzrok nie miały nic z wyniosłości ani obojętnej dumy. (...) pod tym naturalnym wizerunkiem jak pod zewnętrznią twardą skorupą wulkanu wzbierała i opadała bujna uczuciowość rozplamieniąca wyobraźnię...”.

Strug przeżywał mocno przemiany jakie niosła historia. Był najczulszym sejsmografem przemian duchowych narodu. Toczył tytaniczną walkę o jutro godne ideału. Zawsze coś się przełamywało w wewnętrznej jego konspiracji, coś się w nim w męce wykluwało. W sprawach zasadniczych był zawsze nieustępliwy, nigdy nie złożył oręża, choć stwierdzał swoją bezsilność. Kapitulował w chwilach ciężkiej depresji, ale tylko w czterech ścianach. Na zewnątrz nie uznawał się za zwyciężonego.

W „Złotym krzyżu”: napisał: „Niech się toczy dalej koło przeznaczenia, na próżno biadać, wdawać się w jałowe porachunki ze swoją skołataną duszą”. Mimo to bez przerwy jednak tonął i roztopiał się w ekstazie wspomnienia i przeżywania. Były to momenty — otchłanie, całe światy, które w ciągu lat życia wielbił i rozważał w nigdy nienasyconym zapomnieniu. One uczyniły zeń ponadczasowego, półboga, który przeżył godziłą cudu, osiągnął szczyt żywota.

Nadchodzącą chwilę omamienia traktował jako straszliwą grozę i rozkosz wydarcia się poza świat realny, halucynacje, misterium porwania duszy. Pisz o tym następująco: „Zanurzam się w czarownych wodach i spoczywam zatopiony na samym dnie głębin, otchłani tajemnego morza. Wylatam pomiędzy gwiazdy i rozumiem czym żyją, co do siebie mówią i dokąd dążą w wiecznym pędzie nieprzeliczone światy niebieskie. Zwie-

(Ciąg dalszy na str. 20)



Fot. M. KNIĄZIUK

(Ciąg dalszy ze str. 19)

dzam dalekie lądy, przechodzę najdziwniejsze koleje, doznaję pokus, rozkoszy, dokonuję wielkich czynów, popełniam zbrodnie”.

W wizjach szukał ukojenia, odnajdował samego siebie, choć mówił o nich zarazem: „Wizje takie wyczerpują mnie i zapewne szkodzą memu psychicznemu zdrowiu. Nieraz je przeżywałem udręczony. Ale nie wyrzekłbym się ich za nic. Cóż mi daje ubogie życie prawdziwe. (...) poniżająca jest komedia życia w gromadzie. Pozostaje marzenie o niemożliwym. Za pamiętanie się uparte w pragnieniu cudu. Odważne wzgardzenie obawą przed obłędem — a nie mała to rzecz”.⁴

Bardzo mocno akcentował wyjątkowość możliwości przeżywania mitów: „Igrać z ogniem, docierać do krainy wzbronionej przez człowieka pod najstraszliwszą zbrodnią i utrzymać się na granicy obłędu. Stapać po grani cienkiej jak ostrze brzytwy, między przepaściami i zachować równowagę. Tę sztukę posiadłem, jestem w niej mistrzem. W nagrodę ktoś niewiadomy zsyła na mnie żyjące misteria tajemnic, które są koroną upojeń. Są one rzadkim świętem. Słusznie szafuje ktoś oszczędnie łaską boskiego zapomnienia”.⁵

Trudy metafizyczne traktował jako zagadnienia bytu pozaświatowego, a na pierwszym miejscu stawiał możliwość i jego konieczność. Książki uważał za rzeczy, z których można dowiedzieć się tylko tego, co przewidziało się mózgom płytszym lub głębszym. Klucze do zagadnień w jego mniemaniu pozostawały gdzieś w zaświatach. Strug pisał: „...dotknąwszy się nieostrożnie owych tajemnic pozaświatowych, człowiek żyjący traci wszystko, a nic nie zyskuje. Błyśnie mu przed oczami i oślepi go na zawsze. Niby coś wie, a nic nie rozumie. Niby coś zobaczył, a nic z tego nie spamięta”.⁶

Gość misticzna pochłaniała do reszty Struga. Interesował się także czarną magią, chiromancją i wiedzą tajemną. W Świeciechowie w każdej chwili mógł być kim zechciał, gdzie zechciał i dopóki mu się to podobało. Słuchał rozważań o odszczepieniu od siebie „energii nerwowej”, o wcieleniach. Mówiono mu, że ludzi łączą stosunki czysto „astralne”. Uczestniczył we wtajemniczeniach, poszukując jednego z duchów rozpuszczonych po świecie energii emocjonalnej.

Miał kontakty z Ochorowiczem — specjalistą od właściwości mediumicznych, zwolennikiem naukowego badania „świątecznych tajemnic”. Czytał książki traktujące o zjawiskach mediumicznych. Znał prace głośnego mistyka lużyckiego Jakuba Böhme, szewca z zawodu. Przeglądał w bibliotece wuja francuskie tomy o wady fetyszów i o sposobach na nie, o wcieleniach i wpojeniach oraz o magicznych portretach.

Wyznawał intymnie o swej gorącej ce misterii: „Narzuci się do przemocy i mknij, szybuje, zachwyca, roznamietnia, opętuje. Niesposób się oderwać. Niby przelata to i omija, jednak z nieprzebranej masy tych marzeń oraz absurdów pozostaje w pamięci sporo osadu, który skupia się, nawarstwia się i tworzy we mnie przeogromną bibliotekę wszechstronności. Strzępy to są, ale, znaczą wiele w moim życiu. (...) Byle dalej od prawdy, w zamęt, w chos, między ukochanych nieistniejących ludzi, w niemożliwe powikłania. W ból i rozkosz...”⁷

Wszystko to odbywał i przeżywał w czasie, stąd poświęcił mu kilka refleksji: „...czas to wielki figlarz, drwi sobie nieraz z ludzkich obliczeń, z cyfr, nawet z milionowych kredytów”. Doniosłość momentu czasu była dla Struga tożsama z nieubłaganą wagą momentu życia człowieka. Wiązał czas konsekwentnie z człowiekiem, twierdząc, że „Czas hartuje człowieka, ale czas go również zżera”.

2. Woluminarz i socjalista

Wszystkie aspekty i powiązania Struga z masonerią czynią zeń postać polskiego dramata — dramatu niewoli i dramatu wolności. Piastował najwyższą godność w hierarchii braci lożowych. Kierował wszystkimi wschodami Polski. Jak Robespierre nosił miano Nieskazitelny. Był Wielkim Mistrzem i Komandorem Rady Najwyższej Wielkiej Loży.⁸ Odrzucał dogmaty uznając zarazem Wielkiego Budowniczego Świata. O tajemnicy warsztatów łóż Strug zachował milczenie bezwzględne aż do grobu. Był zwolennikiem apolityczności masonerii gdyż jak mówił, ta tylko zasada mogła uchronić masonerię przed dramatem. Dramaty masonerii przychodziły z zewnątrz.⁹ Trudno jest jednakże hermetycznie odciąć się od świata, nawet w loży „sprawiedliwej i doskonałej”. Wchodząc w życie zewnętrzne narodu bracia zajmowali zarazem postawę wobec nurtów i problemów tego życia. Oswojenie masonerii z władzą i polityką stało się dla niego masońskiego „Kielichem gorczy”. Mówiono o zdradzie w świątyni Salomona.

Strug angażując się coraz szerzej przeciw rządowi, udzielając swego autorytetu antyrządowemu inicjatywom także musiał wypić „kielich gorczy”. W 1930 roku dla Struga wybiła już „symboliczna” północ (po której kończą się czynności loży). Pokrył on swój warsztat zamykając w szufladzie masońskie młotek obok symbolicznego fartuszka. Idealom masońskim pozostał jednakże wierny do końca życia. Przyjmował w swoim domu chętnie wizyty masońskich podtrzymując tym samym stosunki z bracią wolnomularską.

Zawsze mimo licznych nazw, zawołań, wcieleń partyjnych, masońskich, wojskowych i literackich pozostawał Strug szlachcicem na służbie proletariatu. Podkreślał jego moral-

ność i polityczną siłę. Walczył o przewagę polityczną i prawa obywatelskie. Proletariat — podkreślał — to nie tylko robotnicy fabryczni, lecz i chłopci, wyrobownicy, chałupnicy, pracownicy umysłowi i nawet wolne zawody. Zauważył, że w szeregach ludzi pracy rośnie świadomość wspólnoty i solidarności interesów.

Uważał, że kapitał jest bankrutem i „nie daje już ludziom pracy, nie może wyżywić” swoich niewolników”. W jednym z odczytów stwierdził: „trzeba zdobyć się na wiarę, że nam należy się jutro świat, bo takie jest prawo życia — albowiem wypełniły się czasy i nastanie dzień gdy przeciwnik padnie bezradny wydając ostatnie tchnienie”. Mawiał: „Nie wolno oszukiwać własnego narodu, każde bowiem oszustwo wali rykoszetem w tych co się go dopuszczają.

3. Filozof wiecznej tajemnicy

Żył tajemnie w świecie rzeczy i wartości. Widział tajemnicę w przedmiotach. W opowiadaniu „Śmierć Chińczyka” zacytował takie zdania: „Nie ma takiej marnej rzeczy, w której by nie zmieściły się całe potęgi zjawisk, jeżeli tak jest wola niepojętej potęgi. W byle czym — w wachlarzu, w wazonie, w porcelanowej figurce nędznej i śmiesznej, bywają zaklęte tajemnice ku udręczeniu ludzi, nie wiedzących zazwyczaj, skąd spada na nich bez przyczyny w cichej samotnej godzinie strach, rozpacz, nuda, chęć samobójstwa lub popęd do zbrodni”.¹¹

O tajemnicy pisze także w „Złotym Krzyżu”: „A wiesz po co się człowiek rodzi? Po co trwa świat? Jeszcze nie, niedługo się dowiesz. Ja już wiem, ale nie zdążę powiedzieć, maci mi się w głowie... Coś takiego? Jak to jest? Ogromna tajemnica... Co za tajemnica — wszystko bardzo proste, aż śmieszne. Tak? (dialog Claude'a z Niemcem).¹²

Strug rozważa o tajemnicy wojny pisząc: „Tajemnica wojny nie da się ogarnąć od razu w proroczej wizji ani w godzinie twórczego natchnienia, nie da się wyrazić w paru tezach i w tytulach artykułów broszury”.¹³

Wiele o niej myślał. Czuł ją w sobie całą swoją istotą, jak matka w łonie oczekuje przyjścia dziecka. Był świadom, że trzeba długiego czasu i zmagania się ze sobą w cierpieniach, by wypełniło się misterium nowego życia. Rozważał o metodzie opisu wojny: „Zanim to się dokona, należy w szeregu prac, wypadów w głęboki teren wojny, przeprowadzić badania jej dzikich odstępów, zagłębić się w nią jak w mrok puszcz. (...) krążyć, błądzić, wracać i powracać, aby wreszcie dotrzeć do jej ukrytego jądra i wydrzeć jej tajemnicę”.¹⁴

W wieczornej tajemnicy zaprzyściągł sobie trzymać odkrycia, które, dokonał. Nocą w natchnieniu, na gra

(Ciąg dalszy na str. 24)



RYS. KRZYSZTOF RUTKOWSKI

Kometa

Studencki Klub Literacki „Kometa” powstał w roku akademickim 1977/1978. Jego założycielem i animatorem jest Eugeniusz M. Konieczny. Członkami Klubu są w większości studenci pierwszych lat. J. Pietrowski, E. M. Konieczny, R. Iwanowski, K. L. Dziendziura, D. Pacana, K. Bomba, T. Mazur, B. Zelek, D. Konieczna, A. K. Rechlewska, M. Korpak pragną... „wspólnie tworzyć, móc spotykać się na biesiadach literackich i spontanicznie uczestniczyć w życiu literackim środowiska...” — jak piszą w informacji dostarczonej Redakcji. „Kometa” jest grupą sytuacyjną, nie posiada wyraźnie sformułowanego programu-manifestu. Swym charakterem przypomina okrzepły już Klub Poetycki „54”, oba Kluby różnią się jednak zasadniczo. „Kometa” zrzesza potencjalnie wszystkich którzy potrafią pisać, „54” stanowi grupę poetów posiadających pewne doświadczenie (debiut prasowy, druki w almanachach, indywidualne książki poetyckie). Klub ma bardzo ambitne zamierzenia, np. „zadaniem Klubu „Kometa” jest propagowanie w środowisku studenckim Zielonej Góry swojej twórczości, aktywizowanie poprzez swoje poczynania innych twórców studenckiej kultury...”.

Niestety, obawiamy się, że nawet wybrane (powyższe) zamiary okażą się li tylko postulatami, bowiem po przejrzaniu bogatej ilości twórczości Klubu nie można być optymistą. Po długich dyskusjach redakcyjnych wybraliśmy zaledwie kilka wierszy które nadają się do druku, co jednak nie powinno zdeterminować „Komety”. Czekajmy, pierwsze lody przysły.

Jerzy Pietrowski

Winobranie

Winobranie

Kwach obciągnięty w bramie
Śmierdzi jak ryby w sieci
chodników opuszczonych
przez ludzi.

Mgliste wspomnienia
tańczące po bolącym mózgu.
Cholerny kac.

Ciężary wiszące u powiek
podległe

prawu

grawitacji.

A przecież jeszcze przed
chwilą było lekko, falująco,
nieważko.

Rzucasz głowę — pusty karton
na tampon poduszki

Zasypiasz, nagle Morfeusz
cofa

swe usypiające palce

przed

zawartością

żołądka.

Kołysanie mija, usypiasz
Plama na dywanie, a jutro...

pranie

Ech, Winobranie.

Spojrzenie

Dzisiaj jest poniedziałek

i ponad cztery miliardy ludzi na Ziemi

i choćbyś nawet odszukał niepoznaki

zawsze będziesz tylko sobą

w chylącym się słońcu

nad ranem

Dzisiaj jest poniedziałek

wszyscy leżą w pokojach

zamknięci nocą

Tymczasem ktoś rysuje ptaka

z niebieską ostrogą

bezszelestnie

na pamięć

rozrzuconych

kwiatów na dywanie.

Eugenisz Konieczny

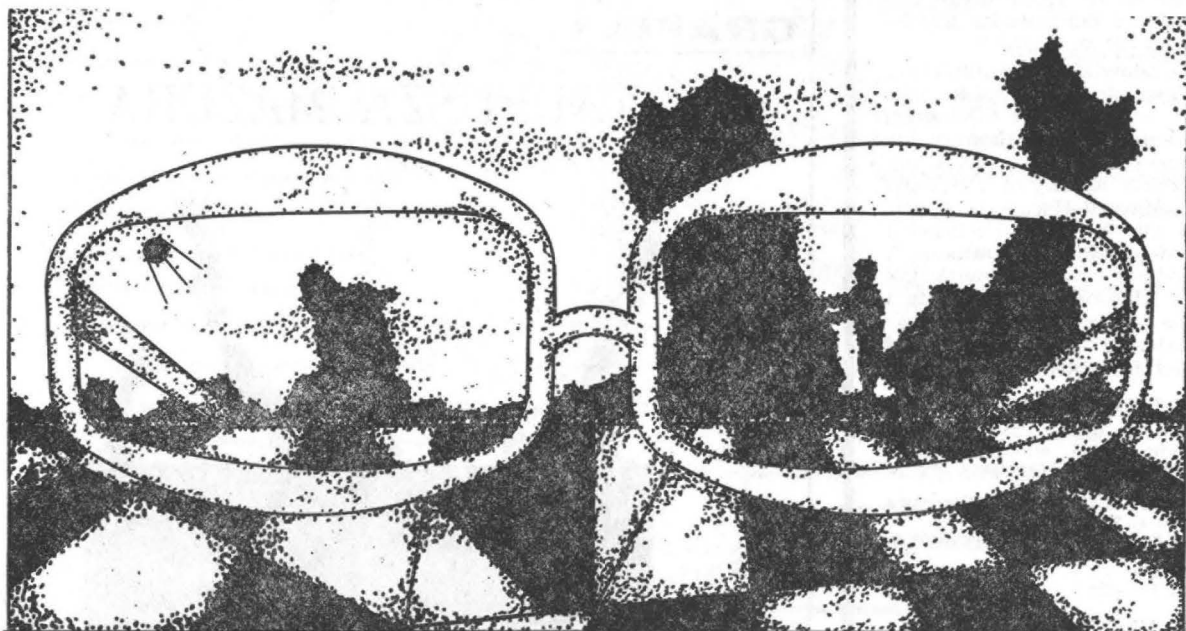
PEJZAŻ NOCY

Obudziłem się z jedną myślą
z terkotem dźwięku
w moim ślepych sercu
w okularach moich żył
srożyły się żyłaki światła
Otwierając twórcze spojrzenie
wizerunek miasta
podmytego wodą nocy
zawiesiłem na oknie
chwili

Jerzy Pietrowski

NOCNY PEJZAŻ

Moje miasto o zmierzchu,
to ławice światła.
Niewielkie,
z fosforowych oczu lamp
i ciepłych kameralnych
okien
Prawie bez krzyczących reklam
choć z dodatkiem
oświetlonych koni
mechanicznych sunących
po roztopionych w czerni
ścieżkach asfaltu.
Ja, samotne światło
gasnę, słuchając
chłopców z Liverpool



T. MAZUR

Danuta Konieczna

CHCĘ

Chcę byś był przy mnie
tam gdzieś za horyzontem
w drzewach mieszkam
w pniach stuletnich
kora mnie otula
i zieleń prawdziwa
mnie opisuje
oczy twoje są brązowe
rdzawą barwą
i palą się
w nich
mieszka miłość
dobroci słów pełny worek
świat twój oddany mi
na własność.

„MATECZKA“

Jedna, jedyna, cudowna, sędziwa
Ziemia gorąca soki nabrzmiała
Co chłonie smutek
Daje zieleń soczystą
Gorącą po deszczu
Strugami omytą
Gdzie leciutko toną stopki
A wszystko zaczyna się od nowa
Tańcząca wokół osi
Kula kolorowa.

(Ciąg dalszy ze str. 20)

nicy snu i czuwania setki razy zapuszczał się w wyobraźnię, w niezgłębiony fenomen przeznaczenia. Pisał: „Sprawy najogromniejsze wszechludzkie obok tysiąca przyczyn obiektywnych mogą mieć i miewają jeszcze jedną przyczynę, ukrytą, mistyczną, mającą swoje źródło w trzeciej potędze wielkiej magii, o której mało kto wie, ale jej niezwalczalna władza rządzi światem...”¹⁵

Traktował wielką magię jako hipotetyczną wstępną, przygotowawczą. Różnymi sposobami oswajał się z zagadnieniami takimi jak: skąd się wzięła reformacja wraz z Lutrem? Dlaczego była Wielka Rewolucja francuska? Skąd się wziął Napoleon, wielka wojna światowa czy wreszcie rewolucja bolszewicka. Pisał: „Na dnie wszystkich przewrotów tkwią drobiny niedostrzegalne dla rozumu, pozornie ultramikroskopowe, co do swego znaczenia, w istocie zaś o wadze gatunkowej wprost niezmierniej”¹⁶

Strug był człowiekiem zamkniętym w sobie. Wyglądał zawsze tak „jakby nosił na ustach pieczęć tajemnicy, jakby dużo przeżył”. Znakomity historyk i przyjaciel Struga związany z nim węzłami ideowymi i masońskimi prof. Marcei Handelsman, powiedział o nim kiedyś: „Pociągał a jednak nie dopuszczał do poufalości”. Już od młodości był to człowiek jak najbardziej odosobniony od świata i ludzi. Swoje przeznaczenie potraktował jako tajemny cel życia. Dźwigał brzemień wielkiej tajemnicy.

PRZYPISY

1. W. Barcikowski, *Z wspomnień o Andrzeju Strugu*, w: *Wspomnienia o Andrzeju Strugu*, Warszawa 1965, s. 203.
2. A. Strug, *Złoty krzyż*, Warszawa 1971, t. III, s. 25.
3. A. Strug, *Kronika Świeciechowska*, Warszawa 1958, s. 191–192.
4. *ibidem*, s. 192
5. *ibidem*, s. 192–193
6. *ibidem*
7. *ibidem*, s. 141–142
8. Por. szerzej na ten temat: L. Chajan, *Dramat Struga — wolnomularze*, w: *Polityka*, 20 XI 1971, nr 47, s. 8
9. J. Grzędziński, *Spotkania i rozstania z Andrzejem Strugiem*, w: *Wspomnienia op. cit.*, s. 139–148
10. B. Dudziński, *Andrzej Strug o kryzysie światowym*, w: *Wspomnienia*, s. 188–190
11. A. Strug, *Kronika Świeciechowska*, s. 189
12. A. Strug, *Złoty krzyż*; tj. III, s. 7
13. *ibidem*, s. 225–226
14. *ibidem*, s. 226
15. *ibidem*, s. 245
16. *ibidem*, s. 245

Redaguje Kolegium:

Andrzej Buck (redaktor naczelny), Andrzej Gajda, Wiesław Hładkiewicz, Eugeniusz Kurzawa, Czesław Markiewicz, Krzysztof Zólciać wraz z zespołem: J. Krzysztof Malicki, Jerzy Rządski, Małgorzata Sidorowicz, Mirosław Kniaziuk (fotoreporter).

Skład, łamanie, chemigrafia: Drukarnia Prasowa w Zielonej Górze. Nakład: 1000 egz. Format A-4. 3,25 ark. wydawn. 3 ark. drukarskie. Zam. 281

Druk: PZGK-12 1275/Z-983 1000 egz. A4

J-21

»POLSKI FILM FABULARNY«

Chcąc zapoznać studentów naszego środowiska z osiągnięciami polskiej kinematografii, Zakład Pedagogiki Kult.-Oświatowej organizuje Retrospektywny Przegląd Polskiego Filmu Fabularnego.

Przegląd zainaugurowała projekcja filmu A. Munka „Człowiek na torze”, która odbyła się w dniu 3 kwietnia br. w AKKF, w DS. „WCZEŚNIAK”.

W kolejnych projekcjach, które odbywać się będą w każdy ponie-

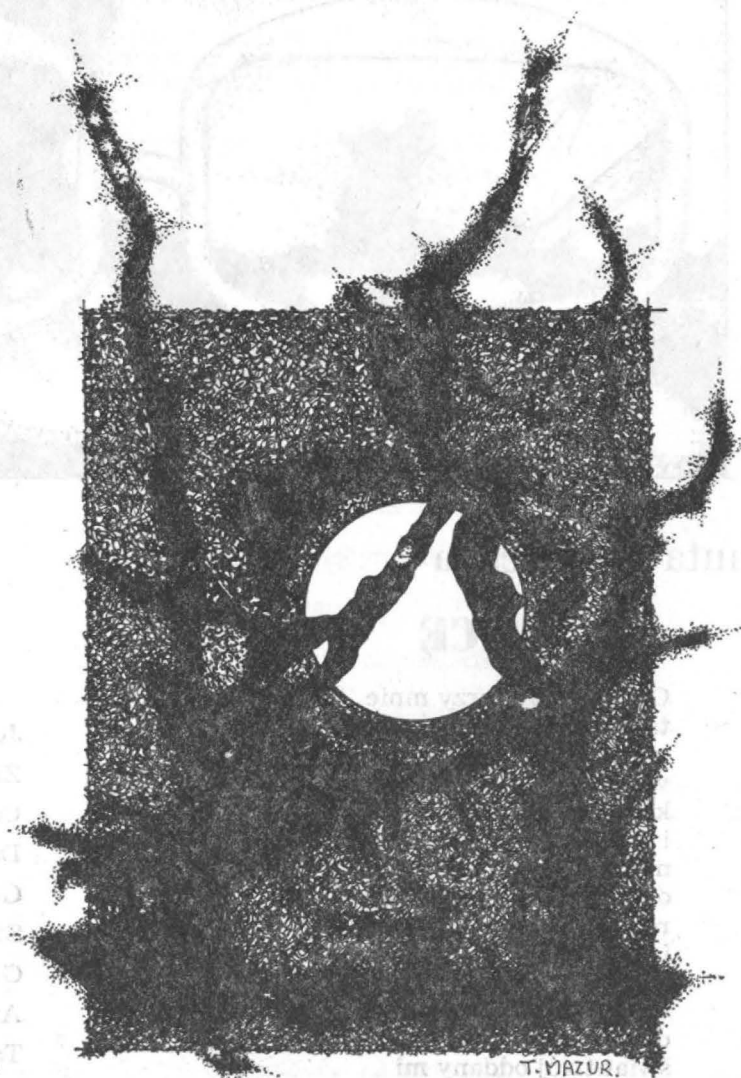
dzialek w AKKF (DS. „WCZEŚNIAK”) o godz. 21.00 i kolejne środy o godz. 20.00 w DKF „RACEMUS” (Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna) prezentowane będą filmy: A. Wajdy, A. Munka, W. Hassa, T. Konwickiego, J. Kawalerowicza, I. Skolimowskiego, K. Zanussiego, J. Majewskiego, M. Piwońskiego i innych.

W przyszłości przewidujemy prezentację Polskiego Filmu Animowanego.

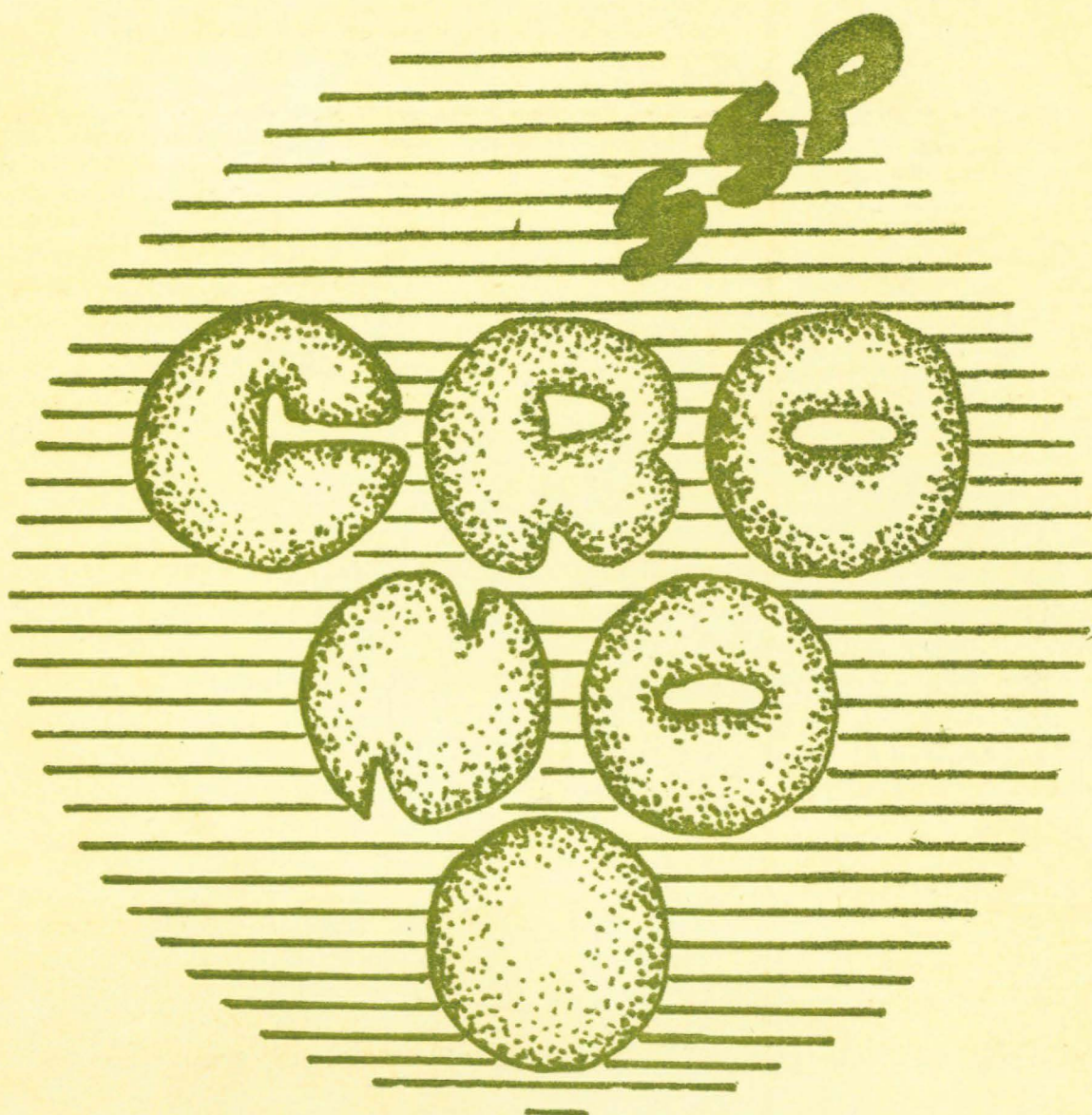
A. HAŁADUDA

GRAFIKA

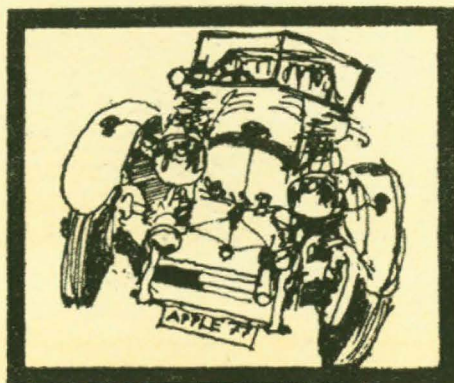
TADEUSZA MAZURA

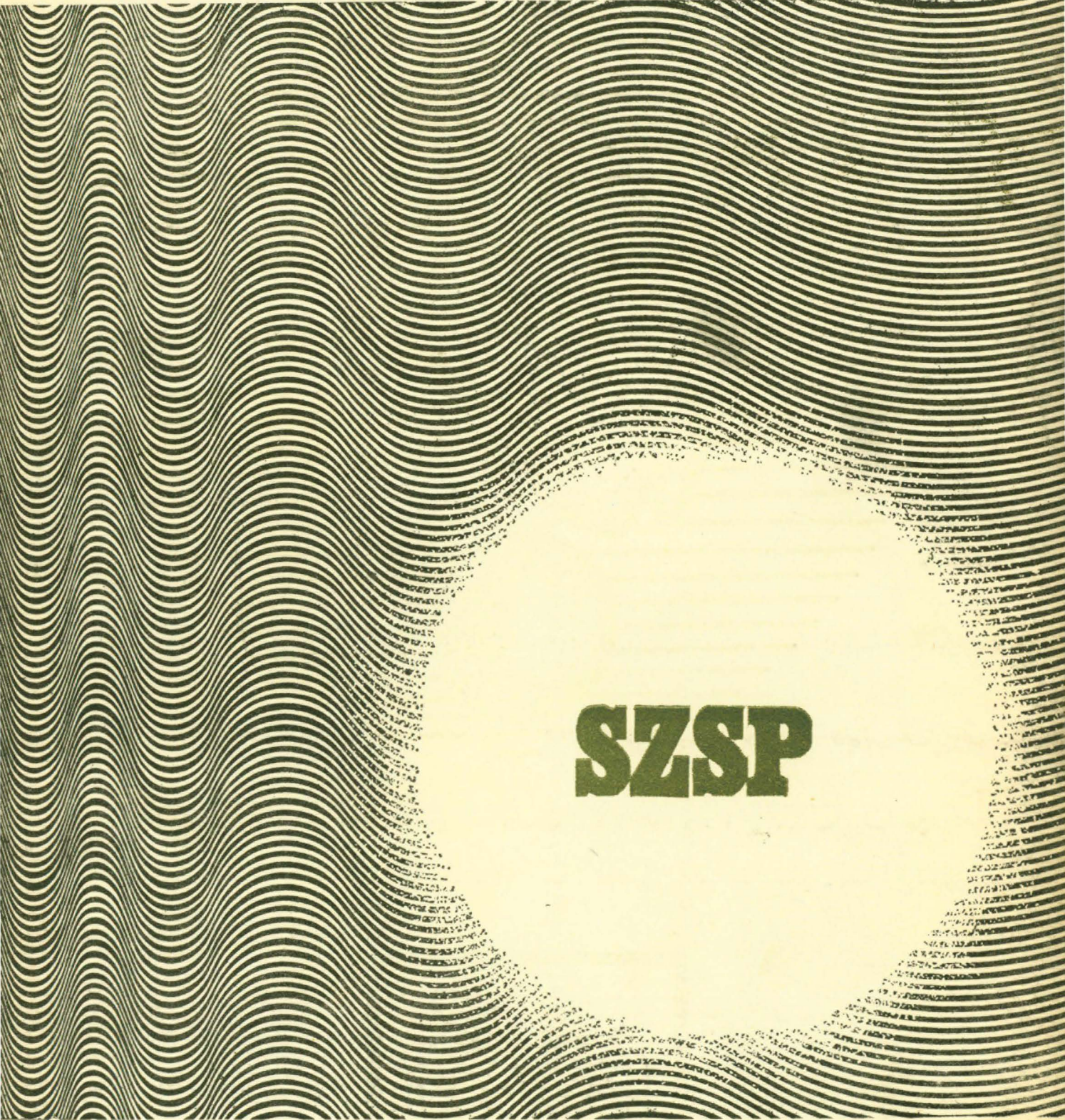


STUDENCKA SPÓŁDZIELNIA PRACY



po całym świecie podróżujesz
gdy chętnie w „GRONIE” dziś popracujesz





SZSP